

najbliższy nocny  
jest w Kanie  
Galilejskiej

## II.

”Czemu jest tak, że posługujemy się całym arsenałem (gdzieś przeczytane, gdzieś zasłyszane, zapamiętane) zmyślenia, nieprawdy, ażeby wyrazić prawdę?”

Zygmunt Haupt, „El pedele”

## Poemat o pierwszych wierszach

że to wielkanoc to czysty przypadek,  
usiadłem na kiblu (przyjaciel powiedział  
że to najlepsze miejsce na lekturę moich „poezji”)  
wyjąłem niebieskiego L&M-a  
i stanąłem do walki na pozółkle bierki  
z moimi pierwszymi „poezjami” pisanymi  
jeszcze na starej maszynie „Łucznik 1303”,  
która ostała się zeszlórocznym śniegiem i  
miłością od kiedy korzystam z komputera,  
pamiętam że zacinały się klawisze „n”, „m” i „z”,  
co kosztowało mnie trochę włosów

wywieszę biały długopis  
i mogą po mnie przychodzić

z przyjemnością wydalania  
i przy zwiększonym prawdopodobieństwie raka płuc  
zacząłem się rozprawiać się z moją licealną pasją,  
poskładane sentencje z widoczną śliną  
na wywalonym języku, który cechuje dzieci na lekcji rysunku,  
teraz nadają się tylko na teksty marnych piosenek

wywieszę biały długopis  
i mogą po mnie przychodzić

pamiętam że pierwszą była moja matka,  
podczas sprzątanía znalazła zeszyt i mogła z dumą,  
która teraz jest niepokojem w oczach,  
mówić że „*synek pisze wiersze*  
*które drukują panowie redaktorzy*”,  
tyle że nikt mnie nie drukował i nie drukuje do tej pory,  
choć ktoś do cholery powinien do mnie przyjść  
i powiedzieć „*daję panu pierwszą stronę*”

wywieszę biały długopis  
i mogą po mnie przychodzić

po pierwsze: „poddąłem się aborcji” to z mojego wiersza,  
po drugie: „ożeniłem się z Żydówką” to też z mojego wiersza,  
po trzecie: zawsze chciałem to napisać, choć to nie mój pomysł  
na poemat o mojej melancholii, i piszę o Gosi, która  
z „*naszym największym egoizmem*” możliwie  
szybko wyśle mnie do diabła

wywieszę biały długopis  
i mogą po mnie przychodzić

mówię „nie wiem”, mówię „nie wierzę” i nic,  
podczas gdy Różewiczowi wystarczyło  
przeżyć wojnę i zobaczyć to co zobaczył,

mnie wystarczyło czytać Różewicza gładkiego jak...  
(pupa niemowlaka nie wypada) jak szyba,  
oglądać telewizję i poznać jednego czy drugiego księdza,  
po nitce do królestwa niebieskiego L&M-a,  
czytam motto do jednego z wierszy  
*„Im bardziej wszechświat wydaje się zrozumiały,  
tym bardziej też wydaje się bezcelowy”*  
Steven Weinberg noblista z fizyki i nic,  
czytam motto do jednego z sonetów,  
fragment dialogu z „Krótkiego filmu o miłości” Kieślowskiego  
*„Kocham Panią! Czego ode mnie chcesz,  
może chcesz mnie pocałować? Nie!  
Może chcesz iść ze mną, może chcesz  
się ze mną kochać? Nie! Może chcesz  
ze mną wyjechać na Mazury, do Budapesztu?  
Nie! To czego ty ode mnie chcesz? Nic! Nic? Nic!”* i nic,  
pamiętam że chciałem dorównać Petrarce,  
ale dotrwałem do XXXII i straciłem gałązkę,  
poza tym różnica bytu jest widoczna gołym okiem,  
jest wiersz o powodzi w lipcu 1997  
ze sterczącymi uszami Camus’a,  
dalej czytam cytaty z Kafki *„Patrz Willem,  
on przyznaje, że tego prawa nie zna,  
a jednocześnie twierdzi, że jest niewinny”*

wywieszę biały długopis  
i mogą po mnie przychodzić

skończę wcześniej niż nieudolny kochanek,  
wcześniej niż Asafa Powell,  
wcześniej niż mój przeciwnik wyjem wszystkie rodziniki,  
„kolejne skojarzenie to piętro  
które wspiera się i dalsze jest niebu  
gdy nie może pozbyć się własnego  
miejsca” nic nie wyjaśnia  
chmurka nad głową Papcia Chmiela wyjaśnia więcej,  
chmurka nad głową świadka incognito wyjaśnia więcej,  
chmurka nad głową kapo wyjaśnia więcej

wywieszę biały długopis  
i mogą po mnie przychodzić

## Cykl

(I)

oto co dziś nowego -----  
kamyki, liście, ziarnka piasku, wyrzuty sumienia są nie do pomyślenia,  
i to wierutna nieprawda, że nie ma dwóch podobnych  
pocałunków, smak śliny i śluzu jest wszędzie taki sam

(II)

mam 22 lata, ocalałem kiedy zabijali studentów  
z za długą czupryną, bądź innymi przypadłościami nie do przyjęcia

(IV)

Jednak  
Jest  
Coś  
W linczu  
Co nie pozwala  
Zamknąć okna

(VII)

do pierwszego morderstwa przygotuję się w piwnicy na działce za miastem,  
rozpiszę plan dnia przyszłej ofiary: siódma-poranna toaleta, ósma jajka na boczku kawa gazeta,  
postaram się o alibi-wystawię przy oknie kukłę podobną do mnie kreska w kreskę, rzadko  
kto tu zagląda do środka

od wpół do dziewiątej będę miał oko na wnętrze i będę czekał z wirtuozerią  
latarnika, o dziewiątej-wejść (wypowiadam to z niejakim podnieceniem),  
z nierzucającej się w oczy torby, którą nie wiedząc czemu przez  
całutką drogę powrotną  
ukrywałbym pod płaszczem, wyjmę wnętrze, ułożę na stole

i do śmierci powyższym schematem będę plądrował wnętrza w najdziwniejszych  
zakątkach  
Tutaj

(VIII)

tnąc powietrze za każdym zbliżeniem rzęsy do rzęsy, ręki do ręki,  
nie czekając na film na nasz temat, nawet na jeden marny wiersz na nasz temat

*EGZORCYZMY (XIX)*

i z punktu widzenia pisuaru  
gdy podglądałam was wszystkich  
a szczególnie ciebie mój  
towarzyszu sikania

i ta co nie chciała Józefa

a kusicielka jego, kwiatusek jego  
bo jej piersi i cała reszta były do dotknięcia  
widziałem na zdjęciach w kościele

i ten by umierał za mnie co roku  
kiedy ja tego nie umiem  
co znaleziono go w kapuście  
ten większy brat Calineczki

i gdybym miał żyć wiecznie to bym się chyba zabił

*CZARNY SCENARIUSZ (X)*

1939 – dzieci wesoło wybiegły ze szkoły  
1944 – urodził się Krzysztof Baczyński, a Basia to rodzaj żeński  
1979 – koniec świata

## Co się stało z Julią?

niepotrzebnie nas odratowali mój kochany, zdarli żywcem z naszego łóżka –  
byłoby lepiej dla wszystkich – iluminacje eRki, pospolite poruszenie  
sąsiadów kiwających ze zrozumieniem „to ten Monteki i ta Capuletti”,

potem zeszło się, cóż, jak powietrze z dętki, „czy bierzesz?”, tak biore, i brałeś mnie  
mój drogi jak nigdy wcześniej; Weronę zmieniliśmy na własne cztery nogi i ściany  
i tradycyjny model rodziny z całą pewnością wizyt w ubikacji,

wtedy jeszcze norwid paryżanin wywoływał we mnie mieszane uczucia, nie grób -  
kran przecieka od miesiąca mój kochany, co do tego nie ma wątpliwości, niełatwo  
było zejść na ziemię, teraz już z górki mój drogi bez romansu z górki, zresztą  
ja nie chcę byś kładł się na mnie w tym stanie,

pierwszy raz uderzyłeś mnie na werandzie, rodzice umarli w nocy, bogatsza  
o to mierzę zmierzchy, są blade i ciche, i jeżeli cisza może być zmierzchem  
potrzebuję tylko tych paru minut na nałożenie pudru, nie chcę mój drogi  
byś kładł się na mnie, bo jesteś Monteki a ja Capuletti, Capuletti

## Wyjęte z kontekstu cmentarzy

„Odwaga to chyba tylko sprawa zaufania. Świat (...) to gromada zwierząt wałęsających się po gównie. Człowieka łatwo jest określić, wymierzyć w dół - bydłę w nieskończoność; wszystko zrobi, wszystkiemu uwierzy, wszystko splugawi.”

Chyba miał pan rację, pan panie Marku  
mówiąc że kiedy staniemy przed faktem dokonanym  
no, chociażby wtedy kiedy ktoś kogoś  
pierze po mordzie, takich przykładów są tuziny,  
to nasze racje są odzewem na zaistniałą  
rzeczywistość, albo inaczej mówiąc  
wypadek

no tak, dobrze pan mówi, napijmy się wódki

ech! nie ma co o tym gadać  
kiedy mamy już artykuły na odwagę  
to jest za nieudzielenie pomocy potrzebującemu

pyta pan czy ja jestem odważny ?  
tego nie wiem panie Marku

no, to po następnej

myślę że będę kiedy uwierzę w boga na tyle  
na ile pozwoli mi na to moja kultura osobista  
kiedy uwierzę administracji na tyle  
aby dali mi wreszcie spokój  
i kiedy w końcu jej uwierzę, ech! na tyle  
aby się z nią nie, nie żenić  
ha! na pewno pan słyszał te żarty o małżonkach

napijmy się jeszcze, kochany panie Mareczku

i pan i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego  
pan przecież nie żyje  
a ja czasami za długo  
ale my, to jest ja i pan, kochany, panie Mareczku  
my i oni, tym bardziej

## Dziennik z jednego dnia

mój problem na wtedy to czy w kiblu studenckim będzie papier  
bo często nie było, był! mógłbym stamtąd w ogóle nie wychodzić;  
przy audytorium maximum kręciła się kobieta niewiele myśląc  
pomyślałem że dobrze by było gdyby wzięła mi w poblizu

tamtego że wychodka do ust, oto co uczciwe!; w czwartek parę dni temu,  
dni jak dni potocznych po nocy, przenocowałem i poczęstowałem  
tequilą znajomy Kolumbijczyk – Juan – ma małą klitkę na Żoliborzu,  
nagle byłem czterema ścianami bo ile można rozmawiać ze ścianami;

teraz jest wieczór, może dlatego znów piszę po raz ostatni, może  
dlatego nie odwołuję się do tytułów nazwisk cytatów  
i innych Kafków i ich tyłków, może dlatego też się odwołuję  
w mojej pierwszej drugiej i trzeciej osobie liczby pojedynczej i mnogiej

w moim dopóty nie załatwię sobie kobiety męskim rodzaju, dopóty  
nie wymyślę jej pośladków jak języki, jej oczu przypadających mi do dziury  
w sercu o presleyowskiej osobie liczbie i rodzaju albo dziewięciu kobiet  
dziewięciu par pośladków jak języki i dziewięciu par oczu

które przed wytryskiem przyprawiają o ciche jęki, dreszcze i  
gęsią skórkę które jak teraz po wytrysku wycierają spojówki  
i przysparzają przysłowiowego dymka i kólek

## „Znam takie miejsce gdzie przychodzą umierać koty”

### I

tego nieszczęśliwego popołudnia była to nasza kuchnia  
zdążył Tu jakoś, wszystko nastąpiło bezkrwawo  
jak tylko bezkrwawo mogą nastąpić wewnętrzne obrażenia,  
nieśpiesznie dociągnął za sobą tylne łapy i widocznie  
roztrzaskaną tylną część tułowia,

ojciec owinął go w szmatę i kazał wynieść,

tego nieszczęśliwego popołudnia było to pod tarasem  
przy piwnicznym oknie na kupie desek przykrytych starym dywanem,  
Tam gdzie było trochę cienia, umieranie w cieniu  
było jakimś sposobem na upalny dzień  
taki jak ten,

kiedy przyniosłem mu półmisek już nie żył,  
skonał metr na lewo od miejsca które mu wyznaczyłem  
najpewniej chciał umrzeć metr dalej

### III

jedna myśl nie daje mi spokoju

## Próba literackiego fałszu

ciekaw jestem co dzieje się w moim ciele  
o tu, dla ułatwienia wskażę ręką

kiedy płacz podchodzi  
do gardła tasiemcem i szczotką  
i kiedy żyłka od gardła na cięcie trzęsących się rąk  
i kiedy jesteś na wyciągnięcie ręki i ściągnięcie skóry  
i kiedy rzucam cię na drewniane łóżko  
i wiadomo co ci robię i co ty mi robisz

wolę myśleć że są tam wtedy oczy dziecka  
nie podmienione zimą i latem stulecia  
i oczy starych, stare i książkowe i bajeczne  
i że maluję jak Rembrandt oczy  
kredką i cieniem -----  
tam są wróżki, co tam, całe miasta, wyspy wrózek  
i archipelagów i dolin i wąwozów i Kaukazów  
i pełnych wodopojów i spadów i Merlinów i Monroów  
i całe Cameloty i Atlantydy wyraźne  
i złote rybki i złote cipki na Araratach  
(miesiące siódmych i dni siedemnastych)  
i Himalaje co *gładzą grzechy świata*  
i baranki i owieczki boże na dołku i byczki Alhamiry  
i ładne i namalowane i wyrocznie Asyżu i Delf  
*co znają liczbę ziaren piasku*  
*i ogrom morza i rozumieją głuchych i słyszą*  
*tych co nie mówią* (w tym miejscu zazwyczaj  
nie wiedząc czemu krztuszą się i duszą niemiłosiernie)  
i szekspirowskie Elsynory i Jutlandie  
i ziemie polskie i ich Wawele i Tadź Mahale i Yeti  
i Loch Nessy i w najlepszym wydaniu  
i *Salomonie, prześcignąłem cię!* i diabli wiedzą co

i to, to wręcz do udowodnienia  
wzrost-wysoki  
oczy-niebieskie  
znaki szczególne-nie ma

## Jak zatytułować coś podobnego, psychoza?

zajmę się moją matką, zajmę ją  
wspólnym rozwiązywaniem krzyżówek i telewizją  
nakarmię bułką z mlekiem

kiedy będzie trzeba obmyję z uryny i kału  
i przechodząc z pełnym ręcznikiem z kuchni do pokoju  
uspokoję „przecież to nic mamko, to nic”

usadzę czaszkę na kolanach, pogłaszczę  
i opowiem o prastarym zachodnim księciu,  
.....

pozwołę patrzeć kiedy najdzie mnie ochota  
na miłość albo pisanie, nakłonię, nie czując wstydu  
by puste oczodoły wpatrywały się w narzędzie  
.....

przypomnę że to ona obdarzyła mnie takim kolorem oczu  
takim śmiesznym odstawianiem lewego ucha,

więc zajmę się nią, dam spokój dociekaniom „mamko  
chciałbym zapytać Cię o Boga, o miłość?”  
zajmę się nią, zaparzę herbatę

## Dziadek Rozenberg chodzi po pokoju

*„ananasy widziałem przed wojną  
w sklepie Rozenberga  
Rozenberg nie zobaczy nigdy  
wysp Oceanu Wielkiego  
w kloace dopadli go Ukraińcy  
skonał uduszony kałem  
nie zdołacie wyobrazić sobie  
śmierci Rozenberga w miasteczku  
koło Piotrkowa w Polsce”*

drodzy panowie, chociaż jacy wy mi tam drodzy, bando plugawych impotentów!

wojna zastała dziadka w Wołominie, kiedy miał 14 lat, zapewne z wypiekami na twarzy, rozczochraną czupryną, z obdartymi kolanami i łokciami, w wieku 14 lat nie zaznał jeszcze kobiety, ale w oka mgnieniu stał się mężczyzną, mówił, pierwszy raz kiedy bał się o życie matki i o swoje

*na granicy fortepianów  
tam gdzie jej nie ma*

potem kradł z gracją chłopaka grającego w piłkę, raz zasunął Niemcowi karabin, dostał za niego 18 tysięcy, mówił; miał szczęście do Niemców, prawdopodobnie przez nazwisko, które brzmiało isticie niemiecko - mawiał: „nie wynaleźli jeszcze takiej broni żeby mnie zabić”, choć był to problem dźwięczności spółgłoski

*na granicy fortepianów  
tam gdzie jej nie ma*

jego dziewczyną była Róża, mówił, Żydówka z naprzeciwka, miała długie czarne włosy jak z węgla, oczy sarny, a usta jagodowe, co dzień targał jej bukiet polnych kwiatów, chciał by ukrywała się z nim za drewnianymi drzwiami

*na granicy fortepianów  
tam gdzie jej nie ma*

coś mu mówiło „chcesz wylądować w dole obok niej?”, podobno brat zabrał ją za wschodnią granicę, podobno i tak zginęła

*na granicy fortepianów  
tam gdzie jej nie ma*

"ja nie nauczyłem się zabijać"

mówił

## Groteskowo pisze się do martwych, ale jednakowo do żywych

przyszedłem do ciebie kiedy ulegałeś tej tak zwanej śmiertelności,  
nie chciałem byś grał dla mnie, grać nie umiałeś, a i poliki zapadnięte, i ręce  
wysuszone tak, że Potem sanitariusz nie mógł włożyć się w żyły

zabierają mnie ze sobą te widoki

torturą byłoby cię o coś prosić, mówiliśmy więc do siebie, że dziwak  
ze mnie, bo lubię niedopieczone bułki, i ciepło się robi, no a nasi znowu  
przegrali, a Potem tylko charczałeś i oczy były takie obecne, wystraszone

zabierają mnie ze sobą te widoki

(„choź zobacz, coś tam biegnie, to chyba jeź!” wołam patrząc na pień  
kasztań wybijającego się pomiędzy bloków, Gosia dokładniej  
okrywa się śpiworem i choć nie lubi egzystencjalistów wyjaśnia „tutaj  
nie ma jeży, to szczury, podsłuchałam, że pojawiły się w piwnicach”)

zabierają mnie ze sobą te widoki

parę dni po pogrzebie widziałem tam zdechłego szczura, może  
koty go dopadły tak jak kiedyś w Kersku koty Bohumila okrążyły  
i przyprawiły o ustanie serca małego królika, a może była to trucizna

zabierają mnie ze sobą te widoki

(jakże-że mnie kusi powiedzieć, że wyglądałeś inaczej  
niż martwe zwierzę, ubrali cię w garnitur i związali ręce różańcem)

zabierają mnie te widoki

pamięci wujka Jurka

to że nie czuję się najlepiej, że palenie powoduje raka i choroby serca,  
„Wnoszę zażalenie na postanowienie Prokuratury Rejonowej w Wołominie  
z dnia 31.12.2001 o umorzeniu dochodzenia w sprawie wypadku drogowego,  
który miał miejsce 5 października 2001r.”

że po głowie chodzą mi jaszczurki i żaby,  
że przed snem wywołuję duchy w które nie wierzę ani trochę  
„W w/w wypadku drogowym ciężkich obrażeń ciała doznał mój brat Jerzy Rozenberg.  
Owe obrażenia stały się bezpośrednią przyczyną jego zgonu w dniu 9 października 2001r.”

to że zapach tui i świerków przy domu, że wiosenna burza  
i to że siostra mówi „to pan Bóg nas fotografuje”  
„Mój brat Jerzy Rozenberg w okresie niemowlęcym przeżył zapalenie opon mózgowych.  
Choroba była powodem jego ośpienia umysłowego oraz spowolnienia ruchów.  
Mój brat przeżył 50 lat i nigdy nie biegał. Dlatego stwierdzenie, że mój brat przebiegł  
skrzyżowanie jest po prostu kłamstwem.”

to że przyjemna wilgoć po deszczu, że przemoczone koty  
stukają w okno, wpuszczam je  
„Obrażenia ciała wskazują zaś, że uderzenie było niezwykle silne. Dlatego zwolnienie  
kierującego pojazdem całkowicie z odpowiedzialności za spowodowanie śmierci człowieka  
wydaje mi się bardzo niesprawiedliwe.”

że należycie bym się napił  
„Nie wiem czy 0.78 promila alkoholu w wydychanym powietrzu (badanie  
wykonano tylko alkomatem) można uznać za stan nietrzeźwości i tym samym  
obciążyć mojego brata całkowitą winą za swoją przedwczesną śmierć”

to że nie czuję się najlepiej  
nie jest poezja

„P.S. Mój brat miał na nazwisko Rozenberg!”  
jest poezja

Numery do totolotka, czyli pesel, nr dowodu, nr legitymacji, nr rachunku bankowego, NIP, nr książeczki zdrowia, nr książeczki wojskowej, nr ubezpieczenia...

uważnie słucham zdań prostych i mówię proste zdania,  
pada śnieg przy minus cztery, wychodzę na białą ziemię  
uzbrojony w książki z numerami,  
które opisują mnie trafniej niż diagnoza lekarza prowadzącego

pada śnieg gubię włosy i rachuję  
a bo może obwód klatki piersiowej da podzielić się przez numer buta  
a wzrost przez obwód pasa i może da wysnuć się na ten temat teorię

mówię zdania proste i słucham zdań prostych: „Do Halberstadt  
Niemcy wywieźli mnie tuż przed powstaniem,  
słońce posiadało konsystencję kurzu,  
dobrze pamiętam swój numer: 207 i 24”

myślę o powrocie,  
o dezercji, równam się

# Wspomnienie Olgi

„Do kogo się zwracasz kiedy piszesz? a po kiego?”

Jurij Andruchowycz

## I

nie doskwiera spokój ale i żadna łacińska nazwa jakiejś przypadłości,  
padł ostatni eufemizm mogę więc wyrazić się dosłownie i otwarcie:

do dziś dzięki pisaniu zarobiłem sto parę złotych  
i uwiodłem dzięki temu kilka kobiet wliczając w nie prostytutkę Olgę,  
którą wspominam tak jak wspomina się dobrą kobietę,

## II

- Znasz może wiersz Irwańca? – zapytałem po tym co zrobiliśmy.  
- Katoryj? – iskierka zainteresowania błysnęła w oczach Olgi.  
- A ten: „Dzisiaj wieczór, a ona – jest z nimi. Dzisiaj wieje, a ja sam jak niegdyś. Oto mój  
krzyż, zdejmij go ze mnie. Oto mój krzyż mnie z niego zdejmij”...  
- „Jakoby malięnkij, iz zołata kriestik. Jakoby na sziejju, nie na spinu” – odpowiedziała  
z zacięciem – I na szto tiebie eti kriesty nasic, oj głupyj, ty głupyj...

## IV

Tak oto z Olgą w najlepsze i po krótko mówiliśmy o ukraińskiej poezji, o historii (to  
nieprawda, inaczej przebiegła nasza rozmowa), kiedy oplótl nas wieczór, jeden z tych  
magicznych, zapadających w historię (to nieprawda, piliśmy i jeździliśmy z kolegą  
taksówkami po Warszawie), aż grzechem było nie fotografować chwil rześkich, trwających  
(to nieprawda, w pokoju ulatniał się jedynie zapach kondomów) i odnosiło się wrażenie, że  
poeta jest i pamięta (to nieprawda, poeta zapomniał, a nawet jeśli nie zapomniał i pamięta, to  
co z tego), a jeśli nawet nie ma już poetów (to nieprawda, widziałem człowieka w telewizji,  
w dole ekranu napisane było że poeta) to choć żyje się dobrze ( ).

## VII

traktując sprawę poezji, najbardziej słusznie,  
w kategoriach kryminalnych, należałoby poezję umorzyć  
opierając się na paragrafie o niskiej (*tu zapis niewyraźny lub kaszel*) społecznej czynu

ale tego co należałoby zrobić  
nie robi się przecież

„Nie ma bogatych poetów więc chcę być sprzedawcą”

mnie czasami też tak nazywają, poetą mnie nazywają,  
choć ani mi  
Świetlicki ani  
Cygan, po wódeczce  
rozwiązują języki i przymrużają oczy, poetą mnie nazywają,  
wtedy macham znacząco ręką i mówię znaczące „eee tam”

mam marzenie, jedno z takich, które się nie spełniają, marzę  
tak – przychodzi do mnie naczelny i wkłada w klapę marynarki  
sporą sumkę, ja mu wtedy mówię, imitując głos Jana Himilbsbacha  
„odpierdol się panie naczelny” i rzucam mu tymi pieniędzmi w twarz,  
ale takie marzenia, jak to, nie spełniają się

## „Pośród ogrodu siedzi ta królewska para”

znoszę to, nie obrażam się, dorośleje, przywykłem,  
kiedy nazywa się mnie tak a tak, bo nie potrafię wysłać sms-a,  
mruczę coś pod nosem, czasem wymknie się filmowe „kurwa,  
ja pierdołę”, znoszę to; kiedy słyszę w reklamie piosenkę „all you need

is love”, która przestała dotyczyć pacyfizmu, a miłości i owego „pap  
pa ra ra ra” dotyczy w stopniu żadnym, uśmiecham się do siebie; znoszę,  
kiedy mówią, że przyjemność ze zjedzenia czekolady trwa dłużej niż  
moje wysiłki miłosne, znoszę to, wyskubuję kępki wełny ze swetra; znoszę,

kiedy wmawiają, że za niższą cenę mogę mieć to czego najbardziej  
mi potrzeba, znoszę, maluję oczy i paznokcie, kiedy traktują mnie jak  
potencjalną jednostkę grupy docelowej; znoszę to w kraju, w którym „kromka  
chleba” i „gniazdo bocianie” widnieją na plakatach promocyjnych; kiedy jedni mówią

„wszystko jest na sprzedaż” a inni, że „są na tym świecie rzeczy,  
których kupić nie można” milczę, pozwalam sobie zapomnieć  
o metaforze i refleksji, znoszę to; milczę, przechodzę obok domów  
centrum, wkluwa się we mnie napis „wiosna na sprzedaż”, niniejszym znoszę to

## Jesteśmy skazani na oglądanie

*„Akurat było po spuście, otworzyłem pułapkę... i szczur, jak zobaczył z drugiej strony pieca dziurę, przebiegł przez cały rozpalony trzon!. Przez cały piec! Skoczyliśmy na drugą stronę, a tam leżał szczur, martwy już, nogi mu się na amen zapaliły, ale że miała, bestia, szansę, to spróbowała!”*

Bohumil Hrabal

patrzenie jest nielegalne więc trę szybę z ostrożnością niewidomego,  
przymykam oczy; dotykanie jest nielegalne więc oglądam tak telewizję  
gdzie piiiiii zastąpiłoby tak i kurwa jak i Nowak; wychodzę, i by móc

dotknąć uda tancerki, płacę.....

wracałem z Łysym i jemu nóż otwierał się w gardle  
słowami: „nienawidzę tych żydków, to jedno czego nienawidzę”,  
Łysy w niedzielę pracował na budowie i miał białe ręce

przymknąłem oczy i rozejrzałem się po mokrym mieście

Wojtek mówił, że widział czarnego kota miażdżonego przez  
koła mercedesa, mówił że to jak paradoks losu i ma to do dziś  
przed oczami, podobno po fakcie trupek jeszcze drgał

przymknąłem oczy i powiedziałem coś głupiego

włożyłem kocięta do pończochy a brat wyniósł je  
i zanurzył w szambie – no tak żeśmy rozdzielili ten obowiązek –  
i choć widziałem przez firankę w oknie jak do tego doszło

przymknąłem oczy i zapytałem „jak to zrobiłeś?”

czternastolatce Oli – wiecznie w koszulce z Bobem Marley’em na  
niewyraźnych piersiach – zabroniono grać na bębnach więc teraz  
chce zostać Ewą Braun albo przypinać diody do głów mysz

przymknąłem oczy i one otwierają się we mnie

## Obserwacje

wczoraj przez szybę autobusu świat był do przyjęcia, jechałem na miłość – na Wileniaku pod elektronicznym zegarem (jeśli ktoś był to wie jak to wygląda) chłopcy myli szyby na światłach, kiedy jeden z nich jeszcze z mlekiem i coca-colą pod nosem dostał od klienta

z merola 1 euro, chłopak pochwalił się monetą, ja puściłem mu oczko i postawiłem kciuka na zaciśniętej dłoni, to było przyjemne – dalej na przystanku pod placem Zygmunta (jeśli ktoś był to wie) głuchoniema rozmawiała z psiapsiółką w języku migowym, w boskim języku,

a że nadto przyglądałem się mrugnęła do mnie, to było przyjemne – świat był do przyjęcia, jechałem na miłość a po wizycie u laryngologa miałem wyczyszczone uszy i w pamięci kształt wyciągniętego ze mnie zaschniętego brązowego łoju, świat był do przyjęcia, tak

dzisiaj redukuję i szerlokuję, wymyślam czarne kaczeńce i czytam napisane przez siebie sprostowania, głośno acz niewyraźnie: *„błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli”*, powtarzam, *„błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli” to najbardziej zajebisty slogan w historii agencji i kampanii reklamowych; wyrób oraz ceny chleba i mleka nie zmieniają się, to zawsze była kwestia życia i śmierci, natomiast opłata za pochówek osiągnęła niebiańskie sumy, powtarzam, opłata za pochówek osiągnęła niebotyczne sumy*

A tobie ? co tobie ?

śpisz piękniej kiedy śpisz obok, nie we mnie, we mnie po godzinie  
policyjnej, wszędzie patrole, szperają węszą jak wypuszczone psy, odstręcza  
zapach i pisk towarzyszący ocieraniu się skórzanych butów, skóry,

we mnie szarpanie, kontrola na każdym rogu, odcinku, pierwszy  
opowiada dowcip o *gościu który przyznawał że nie znał ich prawa*  
*a jednocześnie twierdził że jest niewinny*, drugi maca, spisuje -----

reszta sutenerów, kanarów i kapusiów czeka, griluje – śpisz obok mnie,  
we mnie nieraz zasieki, druty, latarki prewencyjnie i bezradnie  
czegoś szukają, nie zdążysz skulić się w kłębek choćby i pod lasem,

bo zjawia się, trąca ramię, wylegitymują, parskną na pożegnanie  
– stul gębę i wypierdalaj! – machną bronią jak chorągiewką czy chusteczką;  
śpisz boso, we mnie handel na przedmieściach, toczy się życie, szlabany

opadają i podnoszą się jak gwiazdy jak życzenia, pociągi częściej  
wywożą niż przywożą ludzi, warczą silniki ciężarówek,  
na pakach wiercą się zwierzęta przeznaczone na ubój, jęczą, ślinią się,

śpisz lepiej kiedy śpisz obok, we mnie wojsko

## Wierzę, że ze strachu rodzą się także dobre uczucia

*dla Gosi*

przemokliśmy do wewnątrz; nad nami drapie się wodór tlen azot węgiel  
i parę innych pierwiastków, nie ma ducha, jest miska i kubek, nie ma czarnej  
czy białej magii kominka, są papierowe ręczniki i jej ulubione obrane  
pomidory z odrobiną soli i oliwy z oliwek, jest mała powieść ze słusznym

wykończeniem „vivat aspidistra!” i koc w kratę, są wyleżane, przeplakane  
przy sobie noce, nie ma Paryża jest Warszawa, nie ma cudów, są pigułki  
i te przysłowiowe naście centymetrów, nie ma, niech mi to wybaczy,  
bukietów kwiatów, jest kozłak, którego znalazła i zapytała „a ten? ten

będzie dobry?”, jest zjedzona wspólnie na przystanku gruszka, jest gołębek  
rozczochrany przy nóżkach, co to go przygarnęła i wypuściła potem, jest  
szuflada gdzie trzyma moje druki, jest pokój do którego jak owad wkrada się  
światło „chcę właśnie z tobą się zestarzeć” i jest myśl, że zostanie przy mnie

i przy mojej chorobie

## Najbliższy nocny jest w Kanie Galilejskiej

zadawanie głupich pytań przestało mnie zajmować, robić wrażenie, jak kiedyś  
budzić o świcie żywym ujadaniem Łaty, rykiem wujowego sirocco  
po to tylko abym wstał i wyjrzał na podwórze,

a jeszcze niedawno zdawało mi się, że sąsiad filmuje  
wszystko co robię, nagrywa, kamery chowają się po gałęziach, tynkach  
narożnikach jak haki i smok jest pod łóżkiem,

od lat nic za mną nie łązi (ja łążę za sąsiadem), po latach umiem  
naigrywać się ze scenariuszy, w których *Bob i Susan uciekają do łazienki  
przed zombie, Bob z przerażeniem mówi do Susan „musimy uważać,  
to nie jest film to*

*rzeczywistość*”, -----

a teraz osobiste porachunki – kiedy zaczęliśmy mieć do czynienia ze sobą, wtedy i ta  
chińska restauracja zaczęła mieć do czynienia już z nami, ulepiliśmy nasze małe mosty  
z ryżu i kurczaka *kung po*, później zalaliśmy się z otoczeniem, zalaliśmy się w formę

i nawet mój marny dowcip o kanie galilejskiej nabrał barwy – po sałatce warzywnej  
Ona wytarła usta serwetką a moje cienie domagały się odpowiedzi:

Bóg?-nie ma, Honor?-ustać na nogach, Ojczyzna?-Ona

„Mów słowa, dużo słów, które ja zapomniałem, których się wstydzilem”

zdarza mi się to rzadko, ale ostatnim razem nabrało znamion równowagi – wynajmuję twarze kobiet, wyobrażam że robię im różne rzeczy, spamiętuję lekko wygięte usta,

przecież nie mogę cię oszukać, wiesz, że kiedy kłamię liczę kostki pięści, załamuje się kolor moich oczu, a w napadach tych ciężkich fantazji łapię się absurdów i gadam o zbiorze porzeczek i nieszczęściu innych ludzi,

droga do ciebie nie prowadziła przez skrzela a przez Pragę, Centrum i Mokotów, po prawdzie nie znam się na tej miłości, ale wiedziałem już jak wyglądasz, i to, że gdybyś mnie nie dotknęła byłaby przecież inna,

tamtęj nocy nie miałem na myśli tego co przeszło mi przez gardło, a operowałem potężnymi i dobrymi słowami

## Ta historia mija nas jak ci ludzie w czarnych, rządowych beemkach

20 marca 2003 zapalenie ucha panowało nad połową mojej twarzy, rosłem po antybiotykach od babci Alinki, emerytowanej pielęgniarce, która jeszcze nieco przyniesie ze szpitala

1 maja 2004 miałaś okres i nie kochaliśmy się, wtedy miałem Ci za złe jak mężczyzna i nie umiałem odpowiedzieć

14 sierpnia 2004 dopijaliśmy w parku resztę balsamu, a tamci strażnicy gdy groziłem „mój wuj jest pposłem w sejmie” nie świecili poczuciem humoru ino latarkami, puścili nas

1 września 2004 powiedziałaś do mnie fajne zdanie: „wyglądasz jak czyszczący się gryzoń, który okłada się językiem i łapkami”, dopierośmy wstali i wycierałem twarz z pozostałości

26 grudnia 2004 chodziliśmy nocą po polu, padało, puszyłem się sentencją: *nie wierzę, że przysięga może człowieka zobowiązać do czegoś*, po tym opowiedziałaś mi jak tańczysz

gdybyś tylko widziała z jaką pasją omijasz kałuże

## Kiedy byłem w twoim wieku!

„czy zamierza mieć dzieci(tak, nie); dlaczego ‘nie’?”

Stanisław Barańczak

posłuchaj mnie z uwagą z jaką słuchałbyś grzechotki majtającej się nad twoją głową:  
podobno do dzieci winno się mówić jak do dorosłych, więc daruję sobie to  
„abuubuubuu” i pozostanę poważny, a za przeryty ironii cię przepraszam,

powiedzą, że życie to najwyższa wartość, ale to jest jak  
z wmówieniem ci że łyżka z zupką to samolocik,  
szybko nauczysz się historii, pojeździsz po kraju, przekroczysz granicę,

kiedy zajmowanie się własną stopą, którą zawzięcie wpychałbyś sobie do ust,  
przestanie cię bawić przekonasz się, że to jedyny argument na zachowanie twarzy,  
księgi medyczne, listy i wiersze taty nie pomogą ci zrozumieć,

powiedzą ci, że możesz być wolny  
od podatku, wolny od nałogu i *ozon free*, ale to jest tak jak z pytaniem o:  
moment poczęcia, trzeci, szósty, ósmy tydzień czy moment narodzin,

ty powiesz słowo kiedy tylko nauczysz się artykułować – nabierzesz ogłady, ciała,

obawiam się twoich wniosków

## Komedia sytuacyjna

szliśmy warszawskim parkiem, pokazywałem ci jak stado kawek śpiących  
na drzewach zamienia się w chmurę, rzucałem w górę kamienie i krzychałem,

jesienią urosły krokusy na tamtej trawie, i nie pozwalałaś mi wierzyć, że  
ktoś je wsadził w ziemię tak jak gospodarz karpie do podwórkowego stawu,

*Liebe Beatrix! vielen dank für die Karte von Amsterdam*

powiedziałaś że najbardziej podoba ci się to jak rozmawiam  
z ludźmi, i ze śmiechem opowiedziałaś o mojej próżności,

wtedy nie miałem odwagi szepnąć, że podnieca mnie myśl o  
rozstaniu, o stracie, i to jaki wtedy będę – s p r a w d z o n y -

*Beatrix! vielen dank für die Karte von Amsterdam*

## Siedem nie wpływających na losy zdarzeń

Jeden – tuż po wyroku oddalającym oskarżenie go o gwałt jeden z Kennedy'ch  
zapowiedział: „zawsze wierzyłem w wymiar sprawiedliwości i w pana boga”;  
dwa – tuż za mostkiem stoi posązek matki boskiej częstochowskiej  
przy którym nie wiedząc czemu nieustannie kiwa się płomień  
znicza, podczas powrotów, gdy zapodzieją się zapalki lubię od tego  
odpalić;  
cztery – dwa kroki stamtąd pomiędzy nowoczesnym posterunkiem policji a  
kościółem, tam gdzie kiedyś był plac zabaw, budują pomnik papieża,  
mówią że niedługo umrze;  
sześć – tuż po życzliwym powitaniu pani od niemieckiego, która jako pierwsza  
pozwoliła mi zrozumieć słowa *arbeit macht frei, ordnung must sein*, rozpoczęła  
się gorzka rozmowa o sztuce,  
na koniec zapytała „a jakie ty wiersze piszesz Michał? piszesz o księżycu?”;

siedem – tuż po tym zmierzam do anegdoty

### III

#### (ANEGDOTY)

„Kłamię jak naoczny świadek”

powiedzenie historyków

2.

Ona – mówi Wojtek – Nie pozwolę na nią złego słowa powiedzieć. Musiała stać się taka jaką się stała. Pamiętam te śmieszne kwiaty, które jej nosiłem

po wypadkach. – Ona dotykała krwi, ile ja, ty, nigdy. Krwi od plus przez jebane zero po minus. Kiedyś operowała mojego wujka, u którego była w domu,

u k t ó r e g o b y ł a w d o m u! W trakcie zabiegu na otwartym żołądku wycierali jej czoło. Coś tam pękło. Wujek pił i coś tam pękło. Pod palcami.

To było już po naszym rozstaniu. Ona – mówi Wojtek – Zaraz po szkole została chirurgiem, a ja wtedy bym tylko melanżował i melanżował.

A myśl o ślubie była tą ostatnią. Żadnego złego słowa.

### 3.

„Te poeta, siadaj!” – powiedział mi to prosto w oczy. W dodatku zachęcająco i prawdziwie – „Te poeta, no siadaj!”. Sapieja, Gruby, Krzychu. U nas zna go

niemal każdy. Ja z „cześć, cześć” w podstawówce i technikum, a potem tylko z miejscowych kryminalnych opowiadań. „Te poeta, no, co powiesz?”

W międzyczasie pokazał motylka, którego wniósł do naszego klubu, pomimo szelek ochroniarzy. Po kolejnej czterdziestce wziąłem się na odwagę. „Możesz powiedzieć

po co ci ten kozik?!”. „Zawsze noszę to przy sobie, tutaj, poeta wiesz, u was nic mi nie będzie, no taki ty poeta, cienki jesteś jak sznurówka, ale ja stąd wyjdę, czaisz”.

„Boisz się?”. Kiwnął głową coś na rodzaj przytaknięcia. „Te poeta, idź lepiej po browar”. Kiedy poszedłem pogryzł szklankę i mówił, że najgorsze są denka.

4.

Zaczęła rodzić. To nie przypominało miauczenia, a raczej ten gwizd, kiedy parzą się pod oknami w marcu. Jak ludzie, gdy głosy nie przypominają mowy tylko lament.

Zawołałem brata. Nie wiedziałem czy to zrobić po swojemu. Czy w ogóle. Bierzesz pończochę, najlepiej taką za złotówkę albo dziurawą, tniesz, owijasz rękę,

bierzesz małego i do wody, wytłumaczył. Pod Pragą Boguś brał wszystkie, a potem to nawet te dorosłe, do starej torby pocztowej, żeby nie było widać. I walił po nich

łychę szpadla. Retusz. Czekać, czekać, jeszcze nie odgryzła pępowinki. Łatwiej jak ich nie umyje, nie wylże, nie wysuszy do końca. Zrobiliśmy

to szybko, takie już ładne to trudniej.

8.

Zostało mi podziwiać organizację lotniska, wewnętrzne drogi,  
miasto, postój. Obsługa naziemna poruszała się jak mrowie

krasnoludków przy Guliwerach. Marzenia o podróży zarastały,  
poczawszy od nerwów stopy, zarastały Jej częstotliwością.

„I w chuj poleciała” pomyślałem. Pod czaszką pojawiły się  
zastępujące Ją widoki – bilet normalny, taras widokowy nr 0804740 –

Wczorajsze „nie przeklinaj”, mówiła z radością. „Przecież mogłeś  
pomyśleć, że moja piękna odleciała” – „Tak, ale chyba na miotle”.

Ona wie, że porównać Ją mógłbym tylko do lasu wiosną. Wie, że  
las wiosną mógł być w moich zdaniach. – Prawdą jest, że zmieniła się

w powietrze, stała się bezbarwna, czysta, oderwała się od ziemi.

11.

Bmw. Rocznik 89'. Czerrrwone! Wracamy z koncertu w Łochowie, którego byliśmy małą atrakcją – Nasz koncert, a to wiadomo, i

kierowca musiał się najebać. No a Gajos, nie mniej pijany, oznajmił: „jak tak, to nocujecie u mnie!” – Zamiast porannego słońca i

ujadania ptaków obudził nas skrzek matki Gajosa. (Przy tej okazji wyłoniliśmy laureata konkursu na najciekawsze bluzgi pod naszym

adresem.) Z substancji wyzwisk wyciągnęliśmy takie oto na wpół metafory: ‘izba wytrzeźwień’, ‘śmierzące trampki’, ‘szmaty’.

Wynieśliśmy się stamtąd w upgradowanym nastroju – A dalej tylko droga na Wołomin. Ktoś mówi „szmaty nie szmaty, ale bmw wracają!”. Rocznik 89’.

12.

Karolina wiedziała. Nie miała dowodów, ale wiedziała. Stąd kłótnia o to, kto będzie prowadził. Ale Wojtek nie dał się przekonać. Nie wiedział.

Prowadził. Pamiętam, że w granicach tamtej h pogryzły mnie mrówki – eeeh, nie spojrzałem gdzie stoję – i prócz mrówek nic mnie nie zajmowało.

Tam na Trasie Łazienkowskiej naćpany koleś wlaź pod dziewięćdziesiąt siedem km/h Mikry jak pod wrzątek – „Proszę nie płakać, rusza się klatka piersiowa!” –

I po czterdziestu paru h jeszcze żyje na skrzydle ojomy. Ale oni przez parę minut myśleli, że zabili człowieka. Przez parę minut wiedzieli.

„Pogoda będzie dobrze lub obojętnie wpływać na nasze samopoczucie”

Jeziorko Roś. Słońce ponagla ponad 30°C. I biorą tylko te małe.  
Robaki wierzgają w pudełkach i po pomoście jak raki w garnkach.

Główka haczyka i tlen zachłannie otwierają usta okonkom i płotkom.  
Grot trafia w ich podniebienia tak jak jednego razu w mój

duży palec u nogi. W uścisku przez chwilę są spokojne, czekają.  
I ten szybki podryg, gdy odwiercam haczyk. Luźne spięcie.

I, nie wiem, być może ulga jak moje *yyssss* przy miejscowo  
znieczulonym rwaniu szóstki – A te, którym haczyk po-

dziurawił skrzela albo oko, i te, które połknęły Go za  
głęboko po dłuższej chwili przestają się ruszać, wypływają.

Słyszałem kroki. Ukrywały się po kociemu, na poduszkach,  
na paluszkach, aż umilkły w sąsiednim pokoju. Słyszałem

dłonie i cichutki trzask guziczka na portfelu. Obijanie się monet o dłonie,  
monet o monety. Znów cichutki zatrząsk guziczka i symetryczne

kroki – Słyszałem dwa głosy damski i męski. „Znowu ukradłeś mi  
pieniądze!!” – wrzasnęła kiedy przeglądała drobne. „*Jaaa? Dopiero*

*wstałem, nawet nie wchodziłem na górę. A po co miałem brać?!*” –  
powiedział – Słyszałem kroki. Ukrywały się po kociemu,

na poduszkach, na paluszkach, aż umilkły w sąsiednim pokoju. Słyszałem  
dłonie i cichutki trzask guziczka na portfelu. Obijanie się monet

o dłonie, monet o monety. I znów cichutki zatrząsk guziczka

i symetryczne kroki.

17.

Dobra, przyznaję, pisanie wypracowań w liceum przychodziło mi łatwiej niż teraz. Miejsce czas i akcja. Tym bardziej, że pani

Procajło wyraźnie rozrysowywała nam czas i miejsce. Chodziło tylko o akcję. Zawsze chodzi o akcję. Akcja! Akcja! –

Rozrysowała czas i miejsce dla mężczyzn: ‘jesteś w obozie, przez druty patrzysz jak ukochana, miłość twojego życia, idzie

pod prysznic, a ty dobrze wiesz jak to się kończy’ – piszesz monolog, ewentualnie akcja – Rozrysowała czas i miejsce dla kobiet:

‘jesteś w obozie, ss stawia warunki, zostaniesz dziwką albo zginiesz pod prysznicem’ – i piszesz monolog, ewentualnie akcja.

19.

„Jak dobrze Jestem z tobą  
tak mi serce bije  
myślałem człowiek  
nie ma serca”

Mówię do niej – mogłem tego nie zauważyć, opuścił mnie  
w biały dzień, kiedy przechadzał się po pokoju i poprawiał firanki.

Był, nigdy go nie było, nawet wtedy, kiedy stał pomiędzy słupkami  
bramy do garażu i przepuścił piłkę, którą kopnąłem fałszem.

Jest to dobre wspomnienie – podobieństwem boga jest ojciec,  
ojciec boga, i pewnie tak jest – a ja wtedy trafiłem w samo okienko.

Jest taki wiersz – mówię do niej – więc *może uciekł, bo nie  
mógł słuchać mojego śmiechu, on nie potrafi się śmiać, nie*

widzi ptaków, nie dotyka liści. Opuściłem go jeszcze jawniej,  
mógł nie zauważyć, był, nigdy go nie było – mówię do niej –

nawet wtedy, kiedy odprowadzał wzrokiem tamtą piłkę,

22.

Ryby nie rządzą tym światem. Północ. Nasze Glinki.  
Ryba śpi przy brzegu przykryta mułem i piaskiem.

Konrad dla zabawy podkłada pod wodę uzbrojoną wędkę.  
Podkłada prosto pod usta Ryby. Dopasowuje. Mocne i okrągłe

światło latarki owija Rybę jak gwiazdę estrady. Tylko, że  
Ryba nie opowiada kawałów, nie śpiewa – wisi na żyłce –

Ciepłe i mocne światło przebija wiszącą Rybę jak uciekiniera.  
Tylko, że Ryba nie biegnie, nie ucieka – wisi na żyłce –

Konrad ją wypuszcza. Ryby nie rządzą światem.

23.

*Jean Charles de Menezes*

Metro, wyczuwam w sobie niepokój, wszyscy są podejrzani,  
ten w zielonej koszuli, i tamta z teczką, ten z pokrowcem, i

ten z czarną brodą, i wszyscy – prócz tamtej w letniej sukience,  
z jazzowym, swobodnym śmiechem, o białych, pulchnych nogach

założonych jedna na drugą – nie, ona podejrzana jest najbardziej! –  
niepewny jest elektroniczny półgłos z głośniczków zawiadamiający

„następna stacja metro wilanowska”, jego bas chwieje się –  
zaczynam podejrzewać siebie, matkę, brata, wyczuwam to.

26.

„Rzecz polega na tym, żeby nie być wolnym i słuchać w skrusze większego łajdaka od siebie”

Melodia jest oparta na znanym motywie. Naszym zdaniem  
Bóg nie przyjdzie do kanciapy, a mimo tego jest wysprzątane,

odkurzone. Zmierzch przykrył podwórze. Na razie są 4 żubry,  
a popielniczka zrobiona jest ze starego buta. Lampka. Anty wieczór.

Dobry wieczór. 11 żubrów i słoneczniki. Młodzi przyszli i pytają  
o motyw, na którym oparta jest melodia. Pestki pasjonują

bardziej od minut życia. Zapętlają się, pestka po pestce  
odsłaniają słońce. Potem za to odpowiadamy, odpowiadamy za-

chowując różnicę wieku.

Mówimy dobre, złe.

27.

bo jeśli umrze, będę zmuszony powiedzieć następnej,  
że całkiem inaczej zgina nadgarstek podczas picia

herbaty, zapytam: a niby to dlaczego pije z cukrem,  
warknę półgębkiem, że z mniejszym skupieniem podgląda muchę,

która zapłacze się w szybę, że całkiem inaczej poczochrana  
jest kiedy się budzi, głośno pomyślę, a dlaczego to nie

odchyła głowy kiedy chce strącić włosy z oczu, czemu  
to we wtorek a nie czwartek obchodzi w tym roku urodziny –

i dlaczego nie we wrześniu?

28.

„a teraz najgorsze...”

Mój brat, kiedy wypije, przyznaje, że jest widok latającej  
kobiety uderzonej przez volkswagena, było jeszcze dziecko

które przedtem zasłoniła plecami, ono podniosło się i pobiegło.  
Kwiśka przyznaje, że jest widok szpitala skrzepów sińców

i kości wyłazących z nosa, były jeszcze słowa ‘wyjdiesz z tego  
jak z noszonego ubrania’. Bo są, były takie fotografie

nie powieszona na żadnej ścianie, nie wywołane w żadnej  
ciemni,

30.

Wolę usiąść przy oknie. Filmy drogi, wiersze drogi  
mieć wewnątrz małego palca u nogi. Lubię, kiedy

polskie stają się napisy i graffiti na murach. Lubię  
kiedy rozpoznaję detale budownictwa, architektury,

choć w ogóle się na tym nie znam. I lubię godzić się  
z wrażeniem, że na tyle znajome staje się rozłożenie

drzew i łąk, by poczuć, że jest się w domu – Ale dość  
tego sentymentalizmu! Sikać się chce! A na korytarzu

człowiek na człowieku, „sorry, sorry, toi toi toilette”,  
drzwi do wc zastawione walizkami, a ich właścicielka żegna się –

czoło mostek ramię ramię amen - po czym triumfuje  
„nie wysikasz się tu chłoptasiu”. Jak ja jej wtedy

nienawidziłem.

32.

Dla R.B.

Słusznie powiadam, że zapachy najdłużej utrzymują się  
w czasie przeszłym piwnicznym, a nie w salonie perfum

Yves Saint Laurent'a. Liczą się tygodnie w moich oczach  
odbija się widok rybaków przy Wiśle. Przewijam się, wącham,

i zagaduję „biorą?”. Ciekawe, bo przychodzę nocą, kiedy  
nikogo nie ma, wącham. Powiadam, słuszność miał Różewicz

pisząc, że brak głód i nieobecność ciała to najśmielszy opis  
miłości. Do tych skrytych zaliczyłbym próby Hugh Hefnera,

Larry'ego Flynta czy katechizmu. Jeśli mielibyśmy kiedyś trafić  
na przeciwstawne miejsca, planety, od ręki mówię: dobra,

ale w mojej piwnicy będzie zalatywało grzybami  
i cierpką kiszoną kapustą po 3 złote za kilogram.

## V. ZIELONKA

„ja, obudzony o świcie pytaniem, którego nigdy dotąd sobie  
nie zadawałem”

Stanisław Barańczak

## Kruczek\*

las był spokojny o tej porze roku nic nie strzelało do głowy to dobry dzień na leżenie bykiem  
woda była płaska leniwa nie zanosilo się na deszcz nawet jak popadało przelotnie nie było źle

trawa była odpowiednio zielona soczysta zaraz w stawie można było ochłodzić twarz  
splukać pot usiąść na kamieniu czytając wydarzenia dnia albo grać na fujarce

lipiec dobry miesiąc zresztą który nie jest dobry by załatwić skrzynkę wódki wyprawić  
wesele chrzciny albo spać się porządnie po polsku zostać królem dowcipu i poświntuszyć

można było zostać w domu pozamykać okna odbębnić w końcu naprawę kranu albo zbudować  
karmnik dla gołębi które zresztą pod nosem przeklinać za to że robią po parapetach

z drzwi powycierać K+M+B poprzybijać tabliczki z imionami pozaglądać w metryki albo  
rozrysować dla rozrywki drzewo genealogiczne wyszperać z papierów szlachecki pochodzenie

na Podleśnej pozamiatane było ujadaniem psów za późno na wiosenne za wcześnie na jesienne  
porządki to nie była ta z ulic na której tętni życie

zaczynał się sezon na grzyby zresztą tu zawsze były grzyby pewne było że kobiałka wypełni  
się nie zważając na te brednie z czarnym kotem i stłuczonym lustrem

brzozy nie kłaniały się nie umiały się kłaniać ziemia i woda nie rozstały się nie rozstępują się  
w tym rejonie europy

Pakuszko przeżył – postrzelony wydobył się spod zalegających zwłok

*\*niedaleko Czarne Stawy znajduje się symboliczny grobowiec około 60 osób zamordowanych  
30 lipca 1944 roku przez hitlerowców w lesie w podwarszawskiej Zielonce*

## Z piosenką na ustach

ale wolałbym się jeszcze z tym przespać, wetknąć wisienkę w pępek świata,  
w rytmie włączania i wyłączenia światła mieć ego na baczności  
i na spocznij, komu trzeba szepnąć słówko, komu trzeba wepchnąć  
pieniądze pod poduszkę linii papilarnych i dopiero potem stąd wyjść,

odstawić jak kieliszki strychy poddasza, posiąść podwórza i pola,  
wyjść to za mnie to za ciebie to po ciebie to po mnie na przystanek  
wybrany z księgi mleka i miodu – z myślą o własnej dupie  
z jej włosami i swędzeniem wyjść i dokupić chleb i kawał sera,

ale wolałbym się jeszcze z tym przespać, wetknąć wisienkę w pępek świata,

wyjść jak wyszło na to, że na nic zdadzą się układy między Krwionośnym a  
Oddechowym, Oddechowym a Pokarmowym, Pokarmowym a Krwionośnym,  
wyjść na ludzi po pięćdziesiątce, po męsku zataić ilość wódki i perfum i wyjść  
na ludzi po dwudziestce, hej, ale za to po jakiej dwudziestce!

ale wolałbym się jeszcze z tym przespać, wetknąć wisienkę w pępek świata,

jeśli tylko głowa się zmieści wyjść przez umywalkę, która skręca kark temu  
„jak mnie tam chrzcili?”, od jurorów dostać po perfekcyjne dziesięć,  
no i raz dziewięć i pół punktów za uszczerbek na zdrowiu i wyjść  
bez butów, bo natura wyjścia bez butów jest najbardziej wyjściowa,

ale wolałbym się jeszcze z tym przespać, wetknąć wisienkę w pępek świata,

## Poemat o rękach

ręce moje miękkie, jedynie opuszki lewej  
stwardniałe, delikatne, prawie  
białe, nie wyćwiczone w walce,  
w dzieciństwie rozwinięte zrywaniem  
trawy dla królików w klatkach,  
które potem zjadłem,

poczęte najprawdopodobniej  
w nocy, gdzieś koło lipca, bo to typowa pora  
na takie figle, zarówno noc jak i lipiec,

poczęte po to, by ponownie ścisnąć piersi  
i ich sterczące sutki, równie pożyteczne co  
pociągające, by pchać je pod sukienki i ślepo  
miętosić spody kolan i wzgórczki łonowe,  
by onanizować się w razie potrzeby  
czekając na właściwą erekcję,

by wydłubywać brudy spod ich paznokci,  
by smażyć poranną jajecznicę na  
trzech jajkach i obejmować kubek herbaty,  
by spodem i wierzchem ich palców ścierać  
łzy z rumianków skóry, bo inna krew  
powinna wywoływać płacz,

by opuszkami przewracać w grobach  
Wojaczka wydanie I z 1997,  
Norwida wydanie III z 1984,  
Hłaski, nie napisali które wydanie  
i Różewicza, którego biorę w bibliotece publicznej,

by przez nie – *tak jak artysta kiedy patrzy  
na kształt swojego modelu* – oglądać bieszczadzkie  
lasy, pola w Żarach, widok z mojego okna  
i pobliski Czarny Staw i Kruczek nocą,  
by zasłonić nierówności z tyłu głowy i karku,  
pozostałość po egzekucji na której nigdy nie byłem,

by podawać je Jurkowi Owsiakowi i innym,  
by nie podawać redakcji szczerbca i  
innym zakłamanym skurwysynom,  
by nie pokazywać palcem wskazującym i środkowym,  
by karabiny siekiery kije bejsbolowe leciały  
im z rąk, by nie znać faszystowskich gestykulacji  
które przypominają włoską komedię  
spaghetti Mussolini, by nie fatygować się formułą  
w imię ojca i syna i ducha świętego a przede  
wszystkim amen i nie składać ich  
bezmyślnie ni też z myślą o hebrajskim  
znaczeniu tego słowa ani o innym jego  
znaczeniu, a składać na twarzy po przetarciu  
zmęczonych oczu i zacierać ich ręce  
gdy znajdą dziesięć złotych przy krawężniku,

by nie knuć nic nowego i nie wysysać z ich palców

czegokolwiek gdziekolwiek i po cokolwiek,  
dlaczegoż miało by być inaczej, do czegoż  
mogły by im się jeszcze wysłużyć i nie wysłużyć

Na ostatnim widzeniu, bo potem pakowali dziadka Mariana do trumny,  
dziadek Czesio wydukał: „niedługo do ciebie przyjdę mój przyjacielu”,

na ostatnie lata siadali w kuchni i robili ćwiartkę, a ja wiedziałem,  
że tej przyjaźni nie rozdmucha żadne słowo, kobieta, koniec,

na ostatnie prośby zimy dziadek Czesio sadił pomidory w pojemniczkach,  
kolekcjonował, dłuwał w ziemi, dzielił ziarenka przed wiosną, a wiosną  
stworzenie ruszyło całą parą,

a dziadek Marian trochę był i trochę go nie było, trochę pił ćwiartkę,  
trochę opowiadał o Apolonii, która podawała mu chleb i jabłka przez szparę  
w obozie, trochę chwalił pomidory, trochę głośno marzył, że nasi trochę  
rozbiją *catenachio* i trochę zjedzą *canarhinos*,

a jednocześnie nic takiego nie miało miejsca,

z żółtych pojemniczków wylaziły pierwsze zielone łodyżki,  
dziadek Czesio nadzorował, a my

przekopywaliśmy ziemię

Gruby wujo Irek doniósł karpia do naszej kuchni prosto  
z supermarketu. Gdyby nie to, że karpik z pulchną, fajną mordką

żył jeszcze, trumienką stałaby się foliowa reklamówka lub miska  
w zlewie. Ruch, jednak, i bąble powietrza wyszły na jaw podczas mycia.

„Lepiej młotkiem do ugniatania mięsa niż miałby się dalej dusić”.  
Postawiłem sprawę niejasno jak polityczny burek-bubel, który

daje wybór pomiędzy złym a gorszym. I wyszedłem. Nie chciałem patrzeć.  
Ale dochodziły do mnie wytłumione przez ciało uderzenia, wyobraźcie

sobie, że to zupełnie tak samo jak ręką w poduszkę. Pierwsze bach nie  
wystarczyło, drugie to powtórka pierwszego, trzecie też nie było ostatnie.

[Wujek Gienek,

ten z lat 80' kojarzy mi się z insuliną  
i z wieczornymi bibami na posesji.  
Wtedy, w dzieciństwie z emocją słuchałem wiązanek  
przekleństw wuja i przy żarówce oglądałem  
kabaret z wkluwaniem.]

W drugi dzień świąt przywieźli wuja do nas z domu  
opieki – „a gdzie Stasiu, gdzie jest mój Stasiu?”

Babcia mówiła że [to dla dobra Gienska,  
bo by się wydenerwował i schowajcie  
wódke, niech nie widzi, niech mi nikt nie warknie  
nawet o śmierci Staszka, mówcie, że jest  
w sanatorium, dochodzi do siebie]

„ale gdzie kurwa jest Stasiu, gdzie on jest?” -  
głos wuja łamał się  
jak kawałki chleba przy kolacji.  
A ja malowałem w głowie zdanie

- które utknęło -

że gdyby tak od ducha strony,  
to sam chciałbym wiedzieć,  
gdzie Staszek teraz jest?

- utknął -

jak to złożone zdanie

jak rybie ostki w naszych gardłach?

## [Jerzy Rozenberg

pił i kochał się w ekspedientce z warzywniaka, dlatego chętnie wyszedł.  
[Podpuściło, zachciało śmietany do truskawek i tym samym uruchomiło łańcuszek wydarzeń. A może zaczęło wcześniej, kiedy w dzieciństwie pod nos podsunęło truskawki ze śmietaną?]

Ubrał czapkę z daszkiem, która miała go chronić przed zachodzącym słońcem, ubrał kurtkę lekką, nieco utykając przeszedł ok. 500 m, kupił śmietanę, za resztę wypił piwo, rzucił ostatni czar na ekspedientkę i nieco utykając przeszedł ok. 400 m.

[statystyki mówią, że tamtego roku na drogach zginęło 5712 osób]

[Podpuściło, zachciało mi się śmietany do truskawek i tym samym uruchomiłem łańcuszek wydarzeń. A może zaczęło wcześniej, kiedy w dzieciństwie podsunęło pod nos truskawki ze śmietaną?]

„moria <gr. *mōria* = *głupota*>”

I

polakierowane oparcie krzesła przykuło moją uwagę, rozproszyło  
po skończonych punktach tego „niegdyś dębu” i już tylko  
po łebkach wertowałem zapis z procesu, ciepło cicho

trzaskało z pieca kaflowego, właśnie kończyłem wydrapanie  
w krześle kiedy pokój zapełnił się oparem jego brutalnej wody  
kolońskiej, wchodząc przewrócił niechcący blaszane wiadro –

[i zapachniało starym mieszkaniem - lubię zapach przedwojennych  
budynków, radio przyniosło piosenki Mieczysława Fogga,  
koszyki z grzybami rzędem ustawione były w kuchni,

muchomor hodowany w doniczce celem tępienia much  
stał przygarbiony w oknie, firany łopotwały w ukrytych  
pod białą splekaną farbą framugach a na podwórzu

wielką szuflą zrzucano węgiel z wozu] – on zadzwonił sztućcami  
w komodzie, wyjął szczyryk i wrócił do kuchni oporządzać  
grzyby, jak nigdy tak i wtedy nie odważyłem się przy nim

zapłakać, proces utknął w martwym punkcie; by usprawiedliwić  
ojca użyto haseł „szlachetne pobudki”, „heroiczne poświęcenie”, „światło  
dostępnych nam dowodów”, „proces ma charakter polityczny”

II

[tam w teatrze, pamiętam, rozebrali się i można było otrzeć się  
o piersi młodych kobiet, ale nie to było najpiękniejsze, otwierali się  
jak pąki między krzesłami i rzęsami, aż można było dotknąć

włosów; zrozumiałem ten spektakl tak jak halucynogeny mój  
układ nerwowy, tak jak cierpką improwizację z „the end”,  
jak picie wódki, i basta, teraz ze wstydem pokazują brzuch]

Ocieram się o piersi kobiet tak jak mój ojciec z zewnątrz, markuję  
co gorsza, że jest inaczej. Ukrywam się za zasłoną jak wtedy  
gdy miałem trzy lata, chichoczę i myślę, że mnie nie widać.

A to że wiem z czego można zrobić abażur i mydło to nie dość  
by przerwać a choćby te ciche lata pomiędzy Krzysztofem a  
synem Krzysztofa vel mną. Z gazet buduję i umacniam schron.

[Kiedyś szeleściłem przewracając strony, a on miał za złe  
moje długie włosy i wytarte swetry.] Nie szeleszczę. Jest  
ciszej. Gdy wchodzi do przedpokoju, chowam go, ubieram.

IV

Wygniatałem niedopałek w popielniczce o kształcie miniatury kuli ziemskiej. I na rękę padło inne światło, padł inny kąt.

Moje palce – ich rozstaw, długość, sylwetka – skopiowały palce mojego ojca. Z lat 80' doszedł mnie chrapiący głos moich ciotek: „jaki on podobny do tatusia, cały tatuś”.

Dobrze pamiętam jego ręce. Oglądaliśmy mistrzostwa w łyżwiarstwie figurowym. Gestykulował jakby wołał do życia nieprzytomne figury. Tamten trójwymiar był przez to potężniejszy. Palił. Jednego za drugim. Puls minut wlaził nam w krew jak woń dymków w nasze włosy i swetry. Wyśmiewał świetnie wykonane potrójne aksle i tulupy, radebergery i salhofy, które wtedy luźno kojarzyłem z obrotami wiersza.

## O antykoncepcji i sterylizacji

zostały dwa czarne białe, białe czarne,  
Dudley i Gapcio, tak nazwała je siostra, choć ja chciałem  
Hemingway i Cortazar, w o te dwa mniej  
pustym pokoju rozstrzygam dylemat zebry,

gdy kociła się [       ], ojca nie było w domu, ojcu nikt nie powiedział,  
został jeden czarny biały, mama wyniosła resztę pod ostrze  
chusteczki z eterem, z sercem ważącym wtedy jakieś pół tony,

gdy kociła się [       ], ojciec był i jak sygnał telefonu  
usłyszał przedporodowe miauknięcia, co 10 min. przychodził na świat  
Hemingway, Cortazar, Topor i Poe, co 10 min. każdy szedł pod ostrze  
miski z wodą,

w przerwach pomiędzy narodzinami ojciec z dumą, której nigdy  
nie pojąłem roztrząsał jak to kiedyś zerwał skórę z królika i nutrii,  
ubił świnię, odrąbał łepkę kurze, a i że we mnie jest tyle chłopa co kot  
napłakał, ton jego głosu rozsadzał pokój jakby bomba pułapka,

gdy kociła się [       ], ojciec był, został jeden  
biały czarny, którego chciała pani Irmina,

dwa czarne białe, białe czarne, Dudley i Gapcio,  
tak nazwała je siostra, choć ja wołałem *jin i jang*  
w o te dwa mniej pustym pokoju rozstrzygam dylemat

[Artur Żukowski,

Żuku, na początku lat 90' XX w. mieszkał na osiedlu Dąbrowskiego, trenował kick-boxing i, jako że był to dobry kumpel kumpla mojego brata, raz w piwnicznym klubie dostałem od niego po ryju]

[na początku lat 90' XX w. graliśmy z nim w nogę przy dwójce, a tam wierzby, piasek, rzeka, kopnął tak, że panu Bogu w okno, że wybił piłkę za ogrodzenie na sam środek rzeki, biegliśmy wnerwieni za piłką prawie km]

[na początku XXI w. pojechał na wojnę, nie trzeba być geniuszem żeby przewidzieć to co się stało, co uogólni podręcznik do historii]

[jak mi wtedy sieknął to rzeczywiście zobaczyłem ptaszki i gwiazdki nad głową, potem podał mi rękawicę, podniósł z *knock-outu* i przeprosił, u nas nikt go nie ruszał, tutaj był nie do zdarcia]

po retrospekcjach siadam do stołu, podchodzi burza pod osiedle, a dalekie ptaki na zachmurzonym niebie przypominają komary i muszki owocówki, burza podchodzi pod klatkę, upewniam się czy okno jest domknięte, chociaż nie lubię domkniętych okien,

## „Wyznaję niepopularną dziś wiarę, wiarę w człowieka”

Krzysztof Kieślowski

nie mam bogów i bóstw cudzych przede mną,  
chyba że byłaby to kobieta,

nie wiem już, które imię wzywać, do kogo dzwonić,  
by załatwić taką jedną sprawę,

te dni są wolne od pracy i można więcej  
wypić ku ucieście własnej,

z nim z trudem mogę zamienić słowo,  
jedno co mogę,

właściwie to najbliższy jestem  
samobójstwa,

sypiam z taką jedną za każdym razem,  
kiedy do mnie przyjdzie,

zdarzało się zwinąć ze stolika  
paczkę fajek i kufel piwa,

rozwadam, że ksiądz proboszcz  
na naszej parafii nie lubi Żydów,

pożądaję wszystkich żon w wieku 18-35,  
jednych bardziej innych mniej,

i każdą rzecz która jest jego,  
a nie będzie moja,

Pory

## I

Obecnie jestem tak bezradny, że nie zdziwiłbym się gdyby z miejsca, w którym stoję wystrzelił korek światła i wzdłuż rzeki Długiej wypalił trawę na której kiedyś sypialiśmy, i gdyby słońce wysssało rzekę a na miejsce zmarłych załęgłyby się inne bakterie,

nie zdziwiłbym się, gdyby zarósł na twarzy wyraz, który pojawiał się przy pierwszym zetknięciu rąk, moich z twoimi, przy pierwszym szukaniu piegów i pieprzyków na odkrytym ciele, i gdybym nagle z dobrej stał się trudną partią do rozegrania, ugrania,

nie zdziwiłbym się, gdyby rzeka Długa rozłożyła się na pierwsze części małych rybek i kijanek, i gdyby uszły gdzieś teksty ze św. Franciszka a nagromadziły się suche wydarzenia i samochody pułapki, i gdyby na miejsce zmarłych załęgły się następne pory roku.

Wyjęte z kontekstu śniegów Kilimandżaro

Konrad dokupił lunetę do wiatrówki, szkiełko, przez które zza krzyżyka czy jak się uprzeć pacyfki widać cel. No i strzelaliśmy, on do ptaków, *szkodników, które zapychają rynny* - mówił, a ja do puszek i kasztanów.

Zazdrośnie obserwowałem niedostępne dla mnie polowanie, jego palec inaczej niż mój zginał się na spuście, powieki dokładniej niż moje kamuflowały średnicę oka. Na szczęście wódka tak samo zabijała czas.

[potem rozmawialiśmy: o początku XXI w., że płyty i książki na półce to starocie, tyle że w nowych wydaniach, że pamięć obklejona XX w., a przyszłość zapisana w pop-art, paciorkowaliśmy: *nic naszego powszedniego daj nam nic i nic nam nasze nic jako i my nic naszym nic.*]

A win szukaliśmy w systemach, ministerstwach, sekcjach, hierarchiach, „rozpierdała mnie Polska” – mówił, ale po drugiej stronie byli faceci

(tu jestem winny zwięzłego opisu), którzy tłukli czas karkówką i piwem, którzy dla wewnętrznego spokoju wykuli w pamięci:

*ty bogata kurwo! czy nie brzmi to romantycznie? ja jestem pełen poezji pełen gangreny i poezji pełen zgangrenowanej poezji,*

wykuli kolejne kłamstwo

Byliśmy za młodzi na Jarocin

Kostrzyn, początek sierpnia 2004, Dezerter, piękna Kasia Nosowska, mieszanie wszelkiej maści tanich alkoholi, papierosy, bibułka, tytoń, szybkie jedzenie, Grzesiuk i [„przesłał jej artystyczną wiązanekę, w której dużo miejsca zajmowały słowa zaczynające się na jedenastą literę alfabetu”], niepoprawność towarzyska

polityczna i każda inna, debilne zakłady, na ten przykład 'kto wsadzi swojego grande pendejo do puszki farby emulsyjnej dostanie zgrzewę browaru', wolne tłumaczenia na hiszpański, rycerze którzy mówią „ni”, możliwe przekleństwa zajmujące co drugie nasze słowo, wymyślanie zabawnych piosenek o Rydzyku,

Jankowskim i Samsonie, flaga gdzie stoi wypisane farbą plakatową nasze małe oświadczenie: [*politykę pierdoli Zielonka i Wołomin*], równie mała przepychanka z goryłami o słowo, w konsekwencji godzina, w której zabroniono nam wypowiedzieć się w tv na żywo i wykrecona ręka, jasne są nasze intencje,

dobrze, musisz uwierzyć na słowo

## VI. WARSZAWA

„- Coś mnie niepokoi w jego głosie.  
- Co masz na myśli?  
- Zbyt dużo nadziei.”

z filmu „Moja lewa stopa”

## Zaproszenie nr

a więc wejdiesz? odniesiesz wrażenie klamki, ale dłonie są tego warte,  
kiczowaty obraz z twojego naprzeciw wskaże drogę do korytarza,

nie sposób będzie zgubić się, odniesiesz wrażenie szorstkości  
dywanu pod odcisniętą piętą, stary poczciwy wieszak na

wróble ukloni się gdy, będziesz szukał miejsca na zostanie,  
wiem, kamień okazał się wyłącznie powierzchniowy, a tu

kamienne są tylko ściany i nie będziemy z nimi mówić,  
zapewniam, moje organy są drzewiowe, mówże

co u ciebie przez te lata? – zamieniam się w drzwi

Balkon nr

poza nocą

Głodówka nr

nie jadłem cały dzień  
a na klatce pachnie obiadem

## Wracania nr

Łagiewnicka. Wracam od niej. Od niej dlatego ciebie mam na myśli. Nie piszę już do kogokolwiek. Łagi-  
-ewnic-ka. Niedziela. Późne popołudnie. Wracam od niej. Jest tłok. O włos. Bogatki.  
W autobusie nie jest jak wczoraj. Jest głośno. Dzieci. Widzę głowy od górnej wargi i ręce zwisające z po-  
-ręczy. Reszta jest oderwana. Nie ma krwi. Żołny. Jakimś cudem dziewczyna je włoskie orzechy.  
Sójki. Jakimś cudem wsiada kobieta z chłopcem. Nikt nie wysiada. Grabów.  
Ciekawy jestem jaki jest mój wyraz twarzy.  
Wyścigi. Młoda dziewczyna stoi do mnie tyłem i ociera się o genitalia. Nie myślę o  
intencji. Jest tłok. Próbuję się pobudzić. „Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać. Jesteś piękna”.  
Al. Lotników. Nie udało się. Wilanowska. Przesiadam się. Kupuję bilet - „normalny?” - „ Tak.  
Właśnie od niej wracam?”. Metro Wilanowska. Znowu tłok. Dzieci. Metro  
Wierzbno. Uśmiech nauczycielek jest  
podobny do uśmiechu sióstr zakonnych. Może być z ramienia kościoła. Metro Raławicka.  
Starowinka stoi do mnie tyłem. Otarłem się. „Przepraszam cię synku. Nic z tego nie będzie”. Metro  
Pole Mokotowskie. Dużo policji na stacji. Metro Politechnika. Jeden, chyba  
z poczuciem humoru, mówi: „Przepraszam państwa. Chamstwo wsiada”. Metro Centrum.  
Wysiadam. Policja nie idzie za mną. Wracam od niej. Nie piszę już do kogokolwiek. Ciebie mam na myśl  
-li.

## Nie przyszedłem pana(i) odwracać od wiary

wpadłem pogadać przy piwie, dla pana(i), jeśli nie lubi pan(i) piwa,  
mam wino, zresztą, w razie innych życzeń zawsze możemy skoczyć na róg,  
chcę poprosić o ciut dystansu, o zawieszenie nerwów na kołku,

przyzna pan(i),

że trucht żuczka po leśnej ścieżce i,  
gdy odwrócimy głowy,  
falowanie na wicherku krzaka maliny  
jest niezależne  
od różnic między nami,

rozumie pan(i), przyszedłem się zbliżyć, nie zazębiać?

pan(i) wybaczy, ale między drzwi włożyłem klęknięcie, przysięganie, salutowanie

*i w ogóle to wszystko co mi przeszkadza spokojnie leżeć na słońcu  
trzymając ręce na piersiach panienki, patrzeć na chmury typu cumulus  
w kolorze białym, gdy niebo jest przy tym niebieskie*

rozumie pan(i) zbliżyć, nie zazębiać?

Jesteś jedynym użytkownikiem prawdy i to do ciebie należy ustalenie,  
choć wcale do ciebie nie należy

jesteś jedynym użytkownikiem systemu kanalizacyjnego, jesteś  
jedynym użytkownikiem czajnika i jajka na twardo,  
które, tak jak nikt inny, potrafisz przygotować także na miękko,

jesteś jedynym użytkownikiem radia i lampy, które, czego nie doceniasz,  
możesz włączać i wyłączać, jesteś jedynym użytkownikiem  
kostki Rubika i chińczyka,

jedynym użytkownikiem łyżki i pogrzebacza, gwoździa i widelca,  
szpadla i słoika, kubka i magnetowidu, a i te  
potrafisz sprzeniewierzyć .....

tamtego wieczoru powiedziałem do niej: zabawmy się,  
bądźmy jedynymi użytkownikami tego oczekiwania

## Każdy ma w życiu swoje dwie minuty

zima zastała nas w kwietniu, gwoli prawdy miesiącu mojego urodzenia,  
„po każdej nawet naj zimie przychodzi wiosna” uspokajam Gosię,  
myśląc że głupszej frazy nie mogłem wymyślić, „są ćwierćfinały” dodaję,

[to było lata temu, przed telewizorem orzechy popijałem mlekiem  
albo ciasteczka zagryzałem jabłkiem, do końca meczu zostały dwie minuty, 120 sekund  
starczyło by Manchester władował dwie kluczowe bramki Bayernowi Monachium]

teraz usadawiam pośladki na ławce w parku za uniwersytetem  
trawię kanapkę z żółtym serem i zielonym ogórkiem z marketu,

widzę, wiosna z porucznikiem policji stołecznej goni za zimą, siedzę  
za uniwersytetem, wygrywam ze światem, po takim jak tamten meczu, 2:1

## Nr Grzegorz Przymyk

kilkadziesiąt centymetrów wiersza na upamiętniającej  
tablicy: „nie wiem czy spłonę w wodzie czy utonę  
w ogniu”, po co owijać w wełnę lub kamień  
zajebali gołymi rękami

Dla pana w zblakłym, czerwonym garniturze, z którym przyszło mi czekać autobusu na Placu Konstytucji

dla mnie to może pan nawet i umrzeć

nie przeszkadza pańska nieobecność, nie było między nami kości zgody ani niezgody, nie przeszkadza milczenie jakie pan po sobie zostawił, to niejasne spojrzenie, głupawy wąsik, przewlekle nieudany makijaż, i to podnoszenie głosu kiedy opowiadał pan o swoich nasturejach i nasturejach, eh, posłuchałem

z grzeczności, pana marzenia o podróży dookoła świata nie wywołały we mnie najmniejszej emocji, nie ma mowy nawet o namiastce braku, namiastka braku w pana wypadku byłaby morzem braku, rozbudziłaby być może mruk jarzeniówki,

dla mnie nie jest pan przeszłością, z którą trzeba sobie jakoś radzić,

## Kiedy Legia została mistrzem Polski

jesienią metropolia nie daje się namówić na wygrzebywanie purchawek  
z ziemi, na pyknięcia i na wywoływanie brunatnych chmurek,

i zapach roślin po deszczu, wiosną zapach ściętej trawy w metropolii  
jest nieczysty i chrobotliwy, chrzęści w dziurkach nosowych,

kiedy Legia została mistrzem Polski *lepiej czułem się  
wśród cudzoziemców, bardziej rozumiałem kobiety niż mężczyzn*

„Słońce świeci, słońce gaśnie, będzie ciemniej, albo jaśniej”

Panie prezydencie, ministrowie, posłowie  
i posłanki (i inne podobne wam kanary, od których  
nigdy nie dostałem nawet złotówki)! Dzwonię  
pod ten numer, by donieść, że przechodzę

z hard na soft, ograniczam metody działania  
za co odsiedzę gdzieś sobie cicho i legalnie.  
Składam butelkę, wycieram hasła. - Do tej pory  
robiłem co mogłem, swoje, jak huragan. Piłem

miętową w miejscach publicznych, zakłócałem  
spokój, darłem mandaty, układałem z nich stosy  
wierszy w parku, w centrum miasta i podpalałem.  
Jeździłem na gapę, obrażałem kontrolerów,

podczas gdy oni obrażali mnie prosząc o  
dokument tożsamości.

A jak pięknie zwiąłem przed wojskiem. Tak, to było  
wtedy kiedy chcieliście zabrać mi rok z życia, Pracy, och,  
unikałem jak koncepcji, znaczy na leżąco robiło się to i owo.

Nie pisałem się na składki ani do klubów i stowarzyszeń.  
I gdyby to było tylko możliwe obrabowałbym skarb państwa  
albo został gejem, na złość, bo to nie wasz interes polski  
jak i komu wkładam rękę w rozporek. Ale dosyć!

Obiecuję, że wycofam się z marzeń o byciu jak miś  
człapiący po biegunie, nawet z tego! I odejmę literę ‘a’  
z zachowań społecznych, o ile i wy dotrzymacie danego

słowa.

## Wiersz medialny

gdybym opowiedział z playbacku jak uprzykrza podróż  
dziecko, które nagina zasady i szturcha mnie w kolano

a za mną skakałyby tancerki i jak w kankanie podnosiłyby  
nogi i pokazywały majtki, to może by to kupili? może

uwierzyliby gdybym w rozmowach w toku albo pod napięciem  
wyznał, że przez okno wychodzące na park nie umiem policzyć

ciemnych ptaków zrywających się do lotu, a reporter  
grzmiałby jak papież, który mówi o rzeczach ważniejszych,

ostatecznych, może by kupili? - a tak, w pokoju bez obrazów,  
bez godła i krzyża szumi nasze radio sony, śnieży ga ga gu gu

## Pieprzyki? Pieprze?

„(...)nie słuchaj, co dziś o wolności  
Mówią – co dziś mówią o niewoli.”

„czytam wiersze” odpowiadam, by zaimponować panience przy barze,  
choć wiem, że na taki tekst biorą się tylko ptaki i ludzie bez domów,

tak jak ateista, który sądzi, że gdyby Bóg istniał wybrałby  
do krainy mleka jego, a nie zgrają dewocji, myślę,  
że nie mają za złe mojej poufałości i ignorancji,

czytam wiersze i wysłuchuję wiadomości z kraju,  
[jest - 30°C, a człowiek bezdomny jak wyliczankę odmawia  
ciepłego schronienia, kawy, barszczu, ziemniaka]

zastanawiam się za ile zup jest gajerek gościa, który moralizuje Tischnerem  
i papieżem, zastanawiam jak to się ma do stycznia, jak do bałaganu  
w pokoju, jak do barszczu i ziemniaka, i dla zachowania twarzy oceniam

to,

„czytam wiersze” mówię, by zrobić wrażenie na ptakach  
i kłoszardach, chociaż wiem, że na taki tekst biorą się  
tylko panienki przy barze.

## Święta nr

pracownicy w kitalach piłują skórę na zwierzętach  
nie widać czy sprawia im to przyjemność  
za to wyraźny ruch zwierząt

## Pranie ręczne

Gdybym musiał, a nauczyłem się tego unikać, nazwać ten nastrój, powiedziałbym:  
foka dżgana harpunem

przyczyny są, ale zbyt zawile, żeby nimi żonglować

mieszkanie to brzuch wieloryba albo orki, pełno tu książek, tygodników, herbaty  
i naszych brudnych ubrań: t-shirtów, majtek, pończoch

przyczyny są zbyt zawile, żeby nimi żonglować

dzień się dzieje poza tym, jamnik szczeka za drzwiami, za judaszem, wiem o rasie bo  
oglądam go przez szkiełko tej snajperki, nade mną  
ktoś gwizdże melodię, której nie znam

gdybym musiał nazwać, powiedziałbym: ptaki oswajają się z naszym oknem  
od kiedy zostawiamy tam bułkę i kawałki mięsa

przyczyny są, ale zbyt zawile, żeby żonglować

a tego że przyjdzie kryzys pewny jestem jak tego, że  
przy szóstej desce od progu skrzypnie podłoga

## Nie pytajcie mnie dlaczego pół tony

Czy mógłbym napisać w jednej słusznej sprawie  
tak żeby tekst uniósł ze sobą z 500 kg tego świata,  
  
zmienił lub wzmocnił ustrój, wywołał fale protestów  
lub fale poparcia, wyrwał ze snu i zmienił kolor czyjejs  
  
sypialni? zdecydował wreszcie Zielonka czy Warszawa,  
w grudniu czy w styczniu, masło czy margaryna, jedynka  
  
czy dwójka, legia czy polonia? Czy mógłbym jednych  
pokazać w dresach i garniturach a drugich w kwiatach  
  
i słomianych kapeluszach, jednych z krzyżkami na  
łańcuszkach, drugich z koralikami? Czy mógłbym,  
  
zasłaniając się sprawą, więc bez ryzyka, ocenić tych,  
co wyprawiają cuda nie widy w łóżku lub innych,  
  
co robią to po bożemu, tych przy świetle lub tych  
w ciemności? Tak żeby tekst uniósł na wersach  
  
z pół tony tego świata, żeby udźwignął to  
jedno, z grubsza słuszne, wspólne migotanie?

## Śpiącej nie można obudzić grzecznie

takie to proste, śpi nago, a koc odkrywa kawałek brzucha i kolano;  
nie pruje mnie podniecenie, ale zachwył nad tym obrazem

podchodzę, a każdy szmer przy niej jest chamski jak bydło na dworcach,  
przykładam ucho do pępka i podsłuchuję puste obłoki i wysepki, które  
widziałem pod światłem na jej USG, każda myśl jak bydło w sejmach,

nie mogę uleżeć, wiercę się po mieszkaniu, ze szczoteczką do zębów  
dzielę się przedostatnim tej nocy dodawaniem

[7 t włosów do wyrobu mundurów i 122 t kości do wyrobu nawozów  
w przeliczeniu przy średnim ciężarze włosów i kości  
przypadających na jednego człowieka daje nam w pamięci,  
tu odjąć tu dodać, ok. pół tony ludzkiego śmiechu]

takie to proste, śpi, gdy każdy szelest jest jak bydło na disco, nie znam  
krzyżówek jej snu, ale wyłapuję tę ważkę i zamieniam na parkę wróbbli  
walczących o okruch chleba, bo śmiesznie trzepocą skrzydłami  
tylko dlatego,

śpi nago, a każdy szept jest chamski jak bydło na dworcach,

koc ukrył brzuch i kolano, pruje mnie podniecenie, kładę się obok.

**nr**

patolog zaświadczy  
strażnik  
że zostawiłaś na mnie odciski palców

## George Sand teleportuje się do czasów współczesnych i telefonuje do Fryderyka Szopena, nie zastając go po sygnale zostawia wiadomość

„Teraz oblega ciżbę moje drzwi cała hołota literacka, a cała hołota muzyczna ściga Chopina. Na razie podaję go za umarłego, a jeśli to potrwa dłużej, wyślemy wszędzie zawiadomienia o zgonie nas obojga, by nas oplakiwano i pozostawiono w spokoju”.

George Sand do Charlotte Marliani: 15 marca 1839 roku

to o czym mówiliśmy na Majorce spełniło się, weszliśmy do historii jak do finału wielkoszlemowego turnieju, doszło też do tego z czego niemądrze żartowaliśmy, mianowicie *monsieur* Grzymała widnieje tam jako nasza osobista swatka – ale dość tej niepowagi, ach Frédéric,

gdy patrzę na nagłówek dziennika jest 18 lutego 2006 roku, pretensjonalnie cofam się pamięcią do 1839 tego samego miesiąca, kiedy w stronę moich dzieci rzucono kamienie i nazywano poganami, bo nie chodziliśmy na mszę, Ty tymczasem kaszlałeś po izbie i wypluwałeś całe miski krwi,

ach Frédéric, tak na zdrowy rozsądek to nigdy nie mogło nam się powieść, ani wtedy ani dziś, ja matka bez męża, a Ty bawidamek, *galant*; jak słusznie nadmienila madame Viardot, wszystkie wielkie paryskie *belles dames* uważały za swój obowiązek zemdleć w twoim pokoju,

ja na wskroś francuska, a Ty, tak lubię to powtarzać, *byłeś bardziej polski niż sama Polska*, to piękne, ale trudne zjawisko,

i wreszcie ja żywa, Ty śmiertelnie chory (...)

wasze roczniki, Frédéric, wasze, znaczy Twój, *monsieur* Mickiewicza i innych *romantique* u was w Polsce wypominane są złotą zgłoską, ale kobieta, którą przede wszystkim byłam, ma głuchy żal, że Ty *mon petit* niskogatunkową zazdrością pędziłeś sen z moich powiek, a w godzinach melancholii szedłeś do fortepianu, nie do mnie,

tak na marginesie *monsieur* Mickiewicza zapamiętałam jako *tordu* z niezdrową duszą,

i choćby dlatego nie mogłam kochać Cię i żyć jak robią to prostsi ludzie, zresztą Ty, Frédéric, też nie, nie byliśmy tacy, wiedziałeś, że nazywam się Aurore, lubię luksus i poziomki ..., a to jak potrafiłiśmy zdrobnić nasze imiona pozostanie *mystérieux*,

nasza prywatna historia kończy się wyłącznie na nas,

## VII. CUD ODBĘDZIE SIĘ W INNYM TERMINIE

„ja, napastowany głosami, których nie slyszalem nigdy  
dotąd”

Stanisław Barańczak

## Rozenberg dobrowolnie składa oświadczenie lustracyjne

„...ten sąd, który co dzień się odbywa,(...)  
ziewa, pokasłuje, gdy ja jąkam swoje  
„chyba”, „może”, „tak, ale...”, „raczej nie?” ”

urodziłem się w 1979 roku kiedy papież wszystkich  
nawet tych którzy zawijają się w skóry łosi  
na biegunie północnym przyjechał do Polski

większość z tych właściwych odpowiedzi zmyśliłem  
a ich przestrzenie w końcu obróciły się przeciw mnie  
reszta jest niepełna lub pękła w szwach

to nieprawda że nikt przeze mnie nie ucierpiał  
niezależnie od tego jak bardzo bym chciał  
to odwrócić złamano mnie zwykłą  
obietnicą szczęścia big mac'a i coli

urodziłem się w roku w którym odbył się  
pierwszy Jarocin świat usłyszał 'the wall'  
Pink Floyd biały papież przyjechał do Polski

.....  
to nieprawda że nikogo nie skrzywdziłem

jednak to że oni byli ze sobą że sukienka była uniesiona  
a potem milczeli jakby się nie stało potrafiłem  
przy sobie uchować jak wątpliwości

już przecież jako dziecku mówiono mi:  
grzech to donosić niech cię synku boska ręka broni  
przed kapusiami a i ty nikomu nie podawaj nazwisk  
a ponad wszelką pewność imion własnych

## Rozenberg sporządza tajną notatkę na własny temat

syn Ireny z domu Rozenbergów (z powodu głębokiego zainteresowania tą sprawą i pod jej ciężarem przyjąłem pseudonim kojarzący się z jego osobą) już podczas naszego pierwszego spotkania przyznał że nie wie czy przyszedł od Żydów czy od Niemców wielogodzinne zmuszone wysłuchiwanie jego zeznań i modlitw oraz wgląd w akta narodzin nie przyniosły efektu nie znam więc jego pochodzenia

średnia długość życia mężczyzny w Polsce wynosi jakieś 65 lat wiadomo zatem że połowa życia już za nim niech cię nie zwiedzie jego prostoduszność i niebieskie oczy (co ważne pod innym kątem padania światła mieniające się w kolor zielony) którym nie sposób nie uwierzyć i którym jednorako nie można dawać wiary

w rozmowie ze mną przyznał: „nie mam pełnej odpowiedzi a nawet gdybym był pewny że to stożek nic bym nie powiedział matce bratu nikomu nie mógłbym nie czuję się powołany

do tego aby was obciążyć”

ale kiedy o zmroku rozpełtała się burza mamrotał: „kiedy nazwiesz burzę po imieniu acz z należnym jej szacunkiem wtedy piękniej do ciebie przemówi odwdzięczy się i powie ci że wyładowania elektryczne są po tyśiąckroć mocniejsze od ciebie

nie ukryjesz się pod liściem mięty ani chrzanu i jedno co będziesz mógł zrobić to wspólnotę jakąkolwiek

pleć niech nie będzie różnicą  
zróbmy z tego przykazanie niech się dokona

bo gdy piorun wypełźnie spod  
ich sukienek będzie już tylko przeszłość”

13 grudnia 1981 roku !

urodziłem się jakieś 2 i pół roku wcześniej tam-tej zimy  
w domu nie pachniało wanilią pamiętam za to gorące mleko  
i świeżą bułkę którą matka rwała rękami

tam-tej zimy obcy którym miałem nie ufać nawet za  
czekoladę i banany przyjechali ciężarówką  
śmiesznie przytykali dwa palce do skroni i stukali obcasami

a ojciec oficer rezerwy w tym czasie wrzucał w piwnicze  
węgiel do pieca strzepywał z rąk rękawice i umorusany sadzą  
zasiadał do kielicha

tam-tej zimy obcy którym miałem nie ufać nawet za  
pomarańcze i czekoladę czekali za drzwiami  
nosili grube zimowe czapy na głowach i kałasznikowy na plecach

ojciec gotowy był na wojnę kamuflaż z sadzy straszyl na polikach  
nie żegnał się długo walnął kielicha *i tak jak stałem* - mówił  
*poszedłem z nimi* zachowały się ślady butów na śniegu

urodziłem się jakieś 2 i pół roku wcześniej  
i o tam-tej zimie nie wiem wiele

ręce aż paliły od mrozu gdy budowaliśmy igloo  
a dotyk matki ciepły usypiający

a gdy się znudzą zostawiają psa w jagodach i malinach

historia świata podpowiada że  
takie działania najlepiej prowadzić w nocy  
scenografia transportu to 80 km/h  
w korytarzach tłustych świateł samochodu

długich

dobrze gdy audycja w radio jest wyważona  
i spokojna dobrze gdy temat nie jest drażniący  
np. pierogi

takie działania najlepiej prowadzić w lesie  
pnie są twarde ścieżki kręte  
dobrze gdy nie ma ścieżek dobrze  
gdy nie tnie ze śniegiem deszcz

.....

takie działania najlepiej prowadzić w nocy  
z pomocą linki i podstępu  
więc pójdź w zaufaniu w głębokość  
sosen i brzóz

zostaniesz tam przy jagodach i malinach  
to będzie ważne miejsce

puste miejsce nie wymaga wyjaśnienia

obudził mnie telefon, który przyniósł złą wiadomość  
„ utopiła się na Glinkach topiła się długo”  
gdy odłożyłem słuchawkę nie trzęsły mi się ręce  
a szklily oczy jak w dzieciństwie po stracie maściaka  
z okrągłą flagą ZSRR

zanim wyszedłem do lasu trochę pisałem  
solidnie odkroiłem skórkę od wędliny  
zjadłem parę kanapek z rzodkiewką

poniosło mnie na Kruczek przy jeziorze gdzie  
mając za świadków brzozy muchy mrówki i żuka  
też pisałem

## cud odbędzie się w innym terminie

1.

i przed tobą moja drogo spowiadam  
siebie że w polu przy zwirowej górze  
psa pogrzebałem jak rzemieślnik

nieprzyjemnie sztywne ciało niosłem  
w worku aż do wałów gdzie ludzie nie  
pytają o nic tam gdzie wieżyczki z ostu

i kępki szczawiu kopałem dla niego kościół  
głęboki na metr i pięćdziesiąt ciężkie słońce piekło  
rozdierało skórę na czole i na ramionach

pot padał na ziemię kot bawił się źdźbłem trawy  
a po robocie w klepisko wepchnąłem kij jakby  
krzyż żeby wiedzieć gdzie to jest

3.

„Historia leży pod półtora metrem piasku albo gliny”

cud odbędzie się w inny wtorek inny marzec inne anno domini  
dni jakby zmije zygzakowate poszerzą teren  
wtedy drogo zapytam cię o miłość słyszałaś o miłość ?

to całe nieporozumienie podpisało się in blanco

kiedy jeszcze wyłem ci w oczy: miłość słyszałaś miłość !

## imieniny babki Aliny

- grilówna grilówna co z tymi kielbasami? godzi się czy się nie godzi gdy wódka na sucho podchodzi?

- Tereska ty umiesz puls liczyć policz mojej starej  
- 31 na 30 serce jej bije 62 razy na minutę to za mało

- grilówna usiądź jużże a wy młodzi pamiętajcie  
że krótkie jest to życie pod rozruszniki potem

serce wali - a Staszek Staszek to na płuca poległ  
ja też paliłem długo i jak leżałem w nocy to myślałem

że na podwórzu ktoś gwizdże i wychodziłem zobaczyć  
kto a to mi w płucach gwizdało - grilówna kielbasy!

- pójdę zobaczyć czy mój stary zasnął - zostaw niech śpi  
niech odpocznie - ale to nie o to chodzi pójdę sprawdzić

czy mi tam nie umarł - z czasem krótkie jest to  
życie wy młodzi jesteście nie wstyďte się niczego

## czasem to proza otwiera wiersz

spotykam ją przy tych dwóch biednych misiach na Solidarności albo  
pod plakatem auchan przy pięćset dwunastce w który gapię się  
rano w dni robocze

nie widzieliśmy się z 10 lat a wydaje się że niedawno  
jeszcze piliśmy wino w parku na dole a potem  
gździliśmy się w trawie zamiast pójść na wykład  
z romantyzmu

.....

*Ja przez ten czas mieszkałam na Marymoncie  
byłam bardzo chora i sama z guzem w moim mózgu  
jak raz pomiędzy mnie a świat wdarły się stal i szkło  
naświetlanie pozbawiło mnie światła  
chemia wysuszyła i obróciła w proszek chemię z moich  
zapachów i słów choć rozplakałam się  
dopiero na widok włosów na podłodze  
pamiętasz je miękkie czarne aż do pasa?*

.....

włazę po schodach na 4 piętro (pytam: jeszcze  
masz tego starego kundla przybędę?  
a szkic węglem ze staruszką łupiącym orzechy  
który tak lubiłaś?) niosę dwie butelki  
białego wina i cokolwiek

żeby zagryźć przegryźć się

## wiersz fabularny 2006'

*je uma w doma? uma je ino nyno!*

w tym czasie na Śląsku Darek  
przed domem wsadzał w ziemię ziarna  
trawy które one przyjmowała  
jak nieprzymierzając Kerouac'a

*je uma w doma? uma je ino nyno!*

w tym czasie Darek suszył liście na parapecie  
i palili to w komunie reagge  
*przywżyj buch w gowie i śpiewojmy*  
*mamy twarde łebi i twarde zicie ino*  
*ta pikawą jakoś mieko* mówił Darek  
tyle że ciało puchnęło od dragów  
i duszno było

w tym czasie w mazowieckiem  
chłopcy wędrowali po placu na rozdrożu  
jak nieprzymierzając Alighieri po miejscach  
gdzie znane są ciągi liczb do bingo i lotto

- „a wy macie w ogóle jakieś pojęcie o miłości? znacie wy  
w ogóle jakieś wyższe uczucia?”

a te dziewczęta ach te dziewczęta  
(same ich obrazy prowadziły do niepoczytalności)  
mówiły im że są z innej bajki  
dziewczęta poetyczne glorie nastoletnie  
dla których kradli kwiaty i gałązki  
tui z donic na krakowskim

*beczeli wy za ciulatymi baboma* mówił  
im potem Darek gdy siadali w wysokiej  
trawie nad rzeką Długą gdzie  
rozprawiali o rzeczach robaczywych ludzkich  
które prowadzą przysięgi do słów i interpunkcji

obejmij mi to w poezję ej te  
panie ważny

Darek wyjechał ze Śląska i ich linie papilarne  
energie elektryczne zbiegły się na stacji kolejowej  
w tzw. polskim green village  
razem dobrze poznali świat  
wiat przystankowych o świcie

- „a wy w ogóle studiujecie? wiecie co chcecie w życiu robić?”

naumieli się panie ważny pięknie obrywać po gębach  
i jeszcze piękniej spierdalali przed bandami  
dresów i skinów którzy potem robili kariery w biznesach  
i polityce

- „a moralność wy wiecie w ogóle co to jest moralność?”

*oż to lochy bardaszane !* mówił Darek  
po czym dodawał *lochy to takie*  
*robaki a bardacha wiecie kibel bez 2 zdań*  
pisali złe wiersze zarówno krwią jak i atramentem  
można pisać złe wiersze  
tak powiedział Różewicz i na to nie ma rady  
panie ważny ej te  
obejmij mi to w poezję

*je uma w doma? uma je ino nyno!*

w wysokiej trawie jakby z próżni nadawała  
chrypka trzmiela i szum brudnej wody a strach  
podobny temu gdy przyroda nie sprzyja ludziom  
wypalał plamy pod skórą jak nieprzymierzając  
gospodarz czarne znaki na wałach

- „to nie strach najwyżej dyskomfort podobny temu  
gdy ludziom nie sprzyja pogoda”

w tym czasie Darek pokorniał pokorniał  
gdy jego koledzy na Śląsku umierali  
od twardych narkotyków

- „a czy myślicie że wtedy w wysokiej trawie  
jakiś Bóg siadał z wami?”

*Bóg szlepie tu z noma!* mówił Darek  
a ja opowiadałem o dziewczynie  
która umiała zrobić językiem supełek  
na ogonku od wiśni

## Polska Rzeczpospolita Ludowa Fabularna

było to całkiem udane dzieciństwo jak udany  
całkiem pejzaż

wodę ze studni się brało truskawki  
jabłka i żółte śliwki zrywaliśmy z pola  
a zielone winogrono kradło się u sąsiada  
gołębiarza

w ciemno leciało się za psem wilkiem  
a pies za kurami jego później związali  
na łańcuchu bo zagryzł ich parę

nieraz dla zwykłego cyrku wrzucało się  
garściami ślimaki do kurnika a  
przy komórce  
królice zagryzały swoje małe  
bo z bratem wpychaliśmy łapy do klatek  
w biały puch

to było całkiem udane dzieciństwo jak udane  
całkiem jam session

na rybackim stoliku koło kupy złomu  
dziadek Adameczyk z Boćkowskim i Stasziewiczem  
pili bimber za plecami kobiet uczyli mnie  
pokera na pieniądze pozwalali wygrać  
z J♦ ale kiedy blefowałem bez umiaru  
skubali mnie z Waryńskich i Sienkiewiczów

*a widzisz gnojku twoja pewność marna marniuuuutka*  
mówili jednym głosem potem  
schodziło słońce oni gawędzili o okrągłym stole  
o babach i mundialach a ja szedłem spać  
raz widziałem najedli się nutrii bo babka  
ugotowała cały gar z udkami i kaszę  
ty Alina jak coś upichcisz to palce diabeł  
*lizał* mówił Boćkowski po czym dowiedział się  
co zjadł wybiegł na dwór a gdy wymiotował  
miał jeszcze kość w ręku

.....  
było to całkiem udane dzieciństwo jak udana  
całkiem kampania

w czarnym piachu łatwo brudziły się paznokcie  
a gdy znajdowało się cegielkę z wygrawerowaną  
literą przez popołudnie myśleliśmy że  
to czubek starożytnego miasta zaginiona łódź  
albo grób

a gdy któryś odkopał łuskę biegliśmy  
do dziadka Rozenberga żeby pokazać  
oddychaliśmy ciężko i głęboko a on  
czochrał nasze głowy i tak poczochrane

było to całkiem udane dzieciństwo jak udane  
całkiem powstanie

wybiło się parę szyb gdy puszczałyśmy bączki  
z saletrą i cukrem przeszło się swoje gdy  
kreśliliśmy kierunki w ulicach i uliczkach

były to wielkie piękne podróże kapsle kreda  
i Giro di Italia albo Maracana na chodniku  
i na podjeździe niestworzone i stworzone życie

## Rozenberg zostawia po sobie list fabularny

„możesz nagle ocknąć się (...)  
pomiędzy rokiem 1944  
a 1984”

wbrew przestrogom ciotki Danki triumfującej nad małym Matim:  
„jutro? jutro to będzie futro” wbrew temu i wbrew sobie samemu  
w część płata mózgowego który odpowiadał za mój żal nabywany  
już wtedy przez niemal lat 30 wkręcał się jeż albo wesz  
2 kwietnia 2007 i 19:44 nie przyspieszały tempa gdy rozmysłem uderzałem w przyszłość  
2 kwiecień i kwadrans przed ósmą siedzieli jak dziadygi pykali fajkami nabitymi tytoniem  
z domieszką aromatu wiśniowego równomiernie i regularnie  
tak jak kadzidelka w świątyni pozostawiając zaduch i  
to wstydlive marzenie żeby kiedyś to zobaczyć i ten żal nabyty  
że się tego ni jak nie obejrzy

moi drodzy czy dajmy na to w 2143 składcie rzeczy i widzicie rzeczy  
które 2 kwietnia o 20:24 były nie do porachowania?  
ciekawym byłam co u was może być w modzie może nieśmiały powrót do kobiet Rubensa?  
bo o 21:20 na tzw. topie była kobieta twarda w dotyku u której podejrzewa  
się wodogłowie?  
a czy być może że do warzywniaka na dole (chyba że coś zastąpiło cebulę i buraka?)  
schodzą wasze klony podczas gdy wy lewitujecie w super-szklanej muszli  
jak w wirtualnej przestrzeni a o owcy Dolly uczą się dzieci w szkole?

czy być może nie ma ulic Mazurskiej i Hożej które zastąpiono podniebnymi trakcjami  
i mieszkacie nie na powierzchni nie pod ziemią tylko na niebie?  
a czy może być w 2143 że nie ma już wojen o niesprzątnięty kubek po kolacji  
o Strefę Gazy czy inne Falklandy?  
2 kwietnia zbliżał się do 3 kwietnia noc i 22:51 nie przyspieszają tempa siedzą palą  
pozostawiając zaduch i żal zamknięty w próżni

pop

jak cudnie pierwszy śnieg sypie grubymi gwiazdzistymi krążkami  
jest białe czyste i przenikliwe

(kłuje w skroniach scena koni bitych do krwi jak u Dostojewskiego więc  
spierdalaj z tą frazą wychyl głowę z kopczyka to dzieje się naprawdę)

spójrz ludzie przekazują sobie znak pokoju rozbroili parasole  
stoją życzliwie ramię w ramię

(znałem faceta który dostał w pysk za to że chodził w sukience odpowiada  
po bożemu że ma jeszcze drugi policzek to mu mieszkanie spalili)

popatrz kurczęta jeszcze w żółtym puchu człapią za matką o tam  
jeden zgubił się pod akacją

(pod śniegiem są kody kreskowe i kody do gier więc spierdalaj z tą frazą  
pod spodem jest zawartość)

## po żałobie narodowej

*„So, so you think you can tell heaven from hell  
blue skies from pain”*

jeszcze o 23:59 krążył we mnie smutek – 0:01 już jest po żałobie  
flagi wciągnięto na wierzchołki masztów  
powróciłem więc do przeglądania kolorowych gazet  
oglądania programów rozrywkowych piłki nożnej i boksu

polityczne dupska są już w fotelach hotelowych  
wielkie serca smutne oczy odłożyli do słoików  
i wzięli się za przeliczanie słów na punkty procentowe

na użytek żałobnych rodzin rozszedł się 1mln PLN  
od jednej telewizji i 1mln PLN od drugiej wiadomo że  
pieniądze są jak kostki cukru przy rozstaniu i śmierci

jeszcze dziś te same stacje przedstawią kolejnych żałobników  
którym na dramat wybrano nie to miejsce i spóźniono się  
o kilkadziesiąt h oni nie mieli szczęścia w tym czarnym teleturnieju

*żyjemy w dwóch różnych Polskach usłyszałem krzyk kogoś  
kto stał na drugim brzegu rzeki czekam tu na powieść  
o waszej Polsce mikrofon jest po waszej stronie*

„nie licząc tych małych miłości zaczynających się od „gdyby”  
a kończących się na kolejnym przystanku”

ta kobieta jest chyba po kieliszku wódki  
chybocze głową chucha w szybę  
przez okno obraz mijanej hali mirowskiej km/h  
drzew i ławek jest ostry i spójny

ta kobieta ta matka jedną nogę zakłada na drugą  
ręce składa na czerwonej torbie Tej dwójce  
nie zamykają się bużki papierowe wiatraki udają  
te niderlandzkie lśni wata cukrowa a gumy do żucia  
lepią się pod siedzeniami

przez okno obraz mijanych placów km/h  
drzew i ławek jest spójny i pomazany kroplami deszczu

ta kobieta ta matka przysypia śni (jest chyba po  
kieliszku wódki) że sprzedaje wywozi topi  
wiesza wiąże się z Nim  
tej dwójce nie zamykają się bużki  
papierowe wiatraki jak te niderlandzkie

otwiera oczy obraz mijanych ogródków  
heinekena km/h przez okno jest spójny i ostry  
ta kobieta ta matka chybocze głową i mówi  
do Niego jakby mógł ją rozwiązać przelecieć zbawić

## heroina jest w smaku trochę kwaśna

nigdy nie wziąłem kwasa ani nic z mocniejszych dragów  
nigdy nie wziąłem kwasa ani nic z mocniejszych dragów

na ławce w Dębinkach Piotrek chwalił kolory obrazów  
i konturów dźwięki słów i melodii chwalił topniejący śnieg  
ściółkę leśną i ostrzegął mnie przed przygnębieniem

i ten świat który by się stworzył ten świat

jakąś h wcześniej wyciągnęli z moich uszu  
parę gram łoju mówiłem mu że słyszę ruch  
każdego z tysięcy listków na brzożach  
szarpnięcia owadziach skrzydeł a wiatr w Dębinkach  
jest jakby trzcinki perkusyjne z koncertu unplugged  
i wszystkich szeleszczących głosek mówiłem mu  
słucham jakby z hi-techu technics'a

i ten świat który się stworzył ten świat

raz na studiach zlizalem szczyptę heroiny  
z małego palca Ani (chyba tak miała na imię)  
mówiła mi że skóra jej ojca w smaku jest lepka  
i demoniczna mówiła że kocha go jak mężczyznę

i to ona Ania miała przy sobie heroinę

wiersz zapisany na pierwszej stronie gazety wyborczej z dn. 23.11.2006

chęć do życia tego ranka jest wklęsła kurczy się  
jak kosmos chęć choć jest jej niewiele jest  
w kształcie dołu tak na 1,86 m

[wczoraj pamiętam to jak przez 1,5 promila  
w wydychanym powietrzu zdobywałem Śródmieście !  
na Poznańskiej piłem i jadłem a moje dowody

na istnienie były bezczelne i wyraźne jak molinezje  
w akwariach ! jeszcze na Hożej chęć do życia  
wróżyła na przyszłość jakby start z *pole position* !]

tego ranka chęć wyjścia do sklepu jest wklęsła  
kurczy się jak kosmos przecieka jak gwiazdozbiorniki  
w tym ciasnym wilgotnym schronie

a tęsknota jest w kształcie wykopu tak na 1,86 m  
ta tęsknota jest za mozaiką dojrzałych mleczy  
w mojej rodzinnej mieścinie

gdybym tylko wyszedł i kupił z 0,5 kg ciastek to może  
teraz wydłubywałbym okruchy z jednej takiej  
czarnej bluzki pojedynczo pedantycznie

## Rozenberg bije rekord świata w fabularyzacji minuty

„to on z całym stadionem zrywa się na równe nogi, gdy bucha z głośnika dętą, blaszaną falą CO NAM OBCA, to on śpiewa te słowa przez ściśnięte gardło, na baczność, z jedną ręką ZA TWOIM PRZEWODEM na szwie spodni, a palce drugiej, błakającej się w okolicy serca ZŁĄCZYM SIĘ Z manewrują już przy cieplej zakrętce butelki zwanej piersiówką.

ten dworzec podobno jest jak każdy inny dworzec  
w tym kraju więc to musi być tylko wariacja nocy

(druga o 2 i droga krajowa 39 nie wyprowadziły mnie  
stąd) para która zbliża się do mnie posługuje się

obcym językiem data/czas przetaczają się przez  
peron 2 jakby popychane przez żuka gnojnika

z prawej poniemiecki budynek przesywa świergot  
nocnych zwierząt boże mój to takie niehumanitarne

że modłę się chociaż to nie przypomina waszych modlitw  
aby nie znalazły mnie przeszukujące dworce chmury głodnych

myszki za dnia rozsiąnięte po mieście jak stwardnienie  
z lewej martwym nieruchomym pociągami osobowym

który do tej pory milczał porusza chrobot łamanej gałązki  
nie jest ze mną dobrze nie mogę sobie przypomnieć

mając to na końcu języka tytułu melodii która przyszła do mnie  
nagle i chyba spod spodu wymyślam więc dla niej nowe

barwy para zbliżyła się na tyle że przy wdechu czuję  
jej zapach drze się językiem urzędowym przynależnym

do tego kraju nie jest ze mną dobrze to wciąż jest obcy język

## Rozenberg dorasta do roli włóczęgi

ten pospieszny sudety jest jak nagle przejście  
z rodzaju nijakiego do rodzaju męskiego

wagon jest dla niepalących na dym więc przechodzę  
do następnego wagonu za każdym razem przepraszając

żołnierza który tarasuje przejście przepraszam go za  
to że doczołgałem się do rangi szeregowego rezerwy

zdolnego do służby w czasie wojny i za to że na wojnę  
nie pójde ani nie pojedę pospiesznym sudety

ta zamyślona dziewczyna z przedziału w ogóle tu  
nie pasuje z pluszakiem na plecaczku z odkrytymi udami

i spódniczką nie pasują jej wydatne usta i lustерko  
i na pewno nie pasuje tu jej opiekun z prawicową

gazetą pod pachą z irytująco powtarzanym pytaniem:  
„czy to już Łódź Fabryczny?”

.....

ten pospieszny sudety był jak nagle przejście  
z rodzaju męskiego do rodzaju nijakiego – na pierwszej

stronie prawicowej gazety widniał zapis który  
znacząco nie mijał się z prawdą ponieważ

kiedy wyjrzałem przez okno „tiry rozplýwały się w powietrzu”

## cywilizacja uczy: nie tylko koty polują na wróble jeszcze choroby

wiele razy słyszałem że jest *koniec świata* gdy przychodziłem  
do domu brudny z podartą koszulką i sińcem na oku  
*koniec świata* mówiła moja matka ale za każdym razem świat  
wracał do początków

[.....  
gdy biegł usiąść w trzydziestce dwójce i gardził ludźmi  
*mój kawałek plastyku moje mój świat nie wasz!*

gdy patrzył w oczy kamer i przysięgając  
bogowi najwyższemu mówił nieprawdę

gdy przy Rotundzie 6-letni strach przedzierał się przez gwar  
*do domu poszł won kurwi synu tam nauczę ciebie  
dyscypliny i porządku!*

..... ]

na własne oczy widziałem koniec świata: dziewczynkę  
zbyt błogosławioną i zbyt cichą  
aby to do niej należały ziemia i królestwo  
na tle zrujnowanej  
ściany budynku  
ubrana w brudno białą sukienkę do kolan  
machała do mnie  
a potem powiedziała:

*do widzenia ploszę pana*

## Rozenberg po usłyszeniu sygnału zostawia fabularną wiadomość

zalejemy się w cement jak nic zalejemy się w cement  
a głos jakby zerwany ze smyczy posieje się  
na automatycznych sekretarkach i amatorskich  
filmach ze studniówek i wesel [*po*  
*odkaszlnięciu mówi dalej*] a kontrakt konszacht  
podpisany za naszymi plecami zapodzieje się  
w jakimś niepolicznym i niewygodnym archiwum taa

zamkniesz oczy i po pierwszym krzyku siostrze bracie  
[*śmieje się*] obleje nas zimny cement także dbajmy  
o każdy gest i o każde słowo przecież wiemy że nasze kobiety  
i dzieci nasze że wyrzutnie rakiet odbierają życie  
odkryliśmy to w 2 klasie podstawówki gdy kapiszon  
przeżarł się przez moją skórę pamiętasz?

zamkniemy ślepią i po krzyku bracie i siostrze [*nagle*  
*poważnieje*] żeby rznąć pana Boga  
w 3-5-8 trzeba mieć dobrą rękę ale to on rozdaje  
karty także dbajmy o to przecież widziałem dziada  
o 1:09 a o 1:27 skończył w puszcze karetki  
pogotowia a ona na Alzheimera w powiatowym szpitalu  
gdy nabrała rumieńców i uśmiechnęła się

zalejemy się w cement jak nic zatem pomówmy lepiej  
teraz o najmilszych z kuchni ja mam taką na Grochowie  
pięknie pachnie pachnie moją żoną pomówmy proszę  
bo głos wierzcie odmówi posłuszeństwa wyrwie się  
ze smyczy posieje się na takiej jak ta poczcie głosowej

## żelazne kurtyny

poderwać się do lotu oczyścić przełęcz stworzyć piąty kierunek na róży wiatrów  
pomiędzy bliskim wschodem a daleką północą otworzyć granice i móc  
dotrzeć do krajów o których słyszano się tylko z legend i national geographic  
spisać wspomnienia że kwiecień ze śmiercią weszli wtedy do Polski ale doba za wcześnie  
naobiecowali poprawę ale pomylił się człowiek źle doszło drżące ogłoszenie  
dyrektora domu kultury gdy przerwał koncert  
wyjaśnić zagadkę znikających sztuków i rybich kostek udowodnić że to nie  
anioł podobny do antylopy tylko babcia której choroba każe zbierać i  
przechowywać rzeczy  
i pojawić się niezapowiedzianym oczyścić przełęcz pomiędzy daleką północą a  
bliskim wschodem na wzór starej księgi słoneczną drogą poprowadzić się  
do kraju w którym najważniejsze funkcje w państwie sprawują kurtyzany  
które najpierw każą powtarzać po sobie słowa przysięgi „*nie dojdę prawdy jakem  
syn ludzki bo by mnie zgmiotła tak jak zgmiotłby mnie wodospad w Kanadzie  
albo lodowiec w Nowej Zelandii tak jak ja zgniatałem mrówki muszki i setki  
innych które mam na sumieniu*”

przed snem?

ciemność wyłuskuje z bram wesz za wszą piękno za pięknem fiesta i festiwal na zewnątrz  
przyglądam się jej gdy zasypia i niechcący jej nieme usta układają się w uśmiech Giocondy  
i wolę zostać tu

ciemność wyłuskuje z bram świerszcza za świerszczem życie za życiem Marriott przylepia się  
do okna naszej sypialni zapraszając mnie na martini do hotelowej restauracji ale  
wolę zostać tu

ciemność wyłuskuje z bram piękno za pięknem świerszcza za świerszczem i marzę bym był  
zrobiony z drewna i z piachu jak mój dziadek który kiedy umierał nie szedł do nieba  
wolał zostać tu

przyglądam się jej gdy zasypia i powoli jej nieme usta składają się w niezrozumiały dla mnie wyraz  
ciemność łuska z bram świerszcza za świerszczem a w głowie błogi niepokój składanie origami  
i cięcie papieru

nagle utworzony ze światła gęsty opar rozrywa na strzępy ciemność i świerszcze wolę tu zostać  
z zewnątrz dobywa się charkliwy śpiew „to były..... piękne dni.... Żydz do gazu szli” i strzały  
nie cichną

## list żelazny

„gdy mówisz to, co umiesz nie to, co byś pragnął”

nie spotkamy się tak jak byśmy chcieli tu i teraz beloved

.....  
.....

może kiedy po tych wszystkich  
przedsięwzięciach na szerszą  
skalę w maszynach ostygną silniki  
a naszym zwierzętom  
zniechęcą oczy i wysuną się języki  
a my z nieklamanej grozą w sercach  
przykryjemy je grudą piachu  
i motelką z gałązek  
zmiemiemy z podłogi  
pozostałości sierści łodyg i liści w żywicy  
kiedy opadną już pyłki  
dotąd wirujące w powietrzu w słońcu

to może jak w Wetlinie 98' gospodarz raz jeszcze zaprosi nas na baranię  
*pewno wy zmęczeni i głodni – powie –właźcie wy pod dach dobrze wam patrzy  
ze ślepiów i mięsa się dla was znajdzie i wina i herbaty*  
przy piecu i w chmurach od poskręcanej samosiejki opowiemy sobie życia  
a w górach i w podwórzu rozpada się na dobre gospodarz zawoła  
*Burek wracaj no do chaty grzać się w nogach!*  
gdyby tak jak w 98' pocałunki przenosiły energie i przyszło lato  
można byłoby zacząć odchodzić z wiarą że staranne opisy dbałość  
o styl tylko tępią ostrość zejść  
ale nie spotkamy się już jakbyśmy chcieli beloved

## list otwarty

i choćbym nawet rozumiała to co w tobie za siebie pisze powieść  
bo nie wierzę żebyś to ty sam pisał tymi słowy: *zaczęło się*

*zbudowano pawilon11 a okoliczne domy jeziora i lasy mieszane  
zasypano ludziami duszą się pod gruzem przez wiele tygodni*

choćbym i nawet to zrozumiała zostaną z Tobą najwyżej  
zacznę palić i pić będę nocami chadzać mostem śląskim

nauczę się patrzeć w wodę abyś tylko przyszedł do mnie  
ciało nosić będę w czerni i kochać cię jakoś tak na zawsze

abyś tylko przyszedł do mnie mieszkam pod nr ∞ to mały domek  
między brzozaami poznasz na pewno bo jest nie skończony

wystarczy powiedzieć że pijani robotnicy krzywo przykuli  
tabliczkę z nr 8 mieszkam pod ósemką słyszysz mnie?

choź jestem gotowa przyjąłam pozycję rozgrzane mam policzki  
i uda abyś tylko przyszedł do mnie zerznął nadał rytm

## Oktoberfest

„W wielkiej ciszy mojego ulubionego miesiąca  
Października...”

(w październiku 2006 roku Phenian zapowiada kolejne testy nuklearne  
nasz rząd też ma się dobrze żaden minister nie przysłał mi pary butów)

biorę cię październiku po paru głębszych wdechach  
wraz z korektą czasu na ściennym zegarze z kukułką  
i jeszcze raz jak jakiś bóg wycofuję piłkę do kolegi  
ze szkolnego boiska

potem szykuję zupę z reszty kalafiora i coroczne wino  
z babinych winogron szykuję październiku grzyby  
do suszenia rozkładam je na stole tak jak pięć kart  
w jednym kolorze

ten październik październiku chciałem spędzić  
śledząc poezję dobroć i zapach ryb nad rzeką bo to jest jest  
ale gdy poszedłem nad Wisłę październiku  
gdy tam poszedłem ludzie nie wiedzieli o co pytam

(w październiku 2006 roku Phenian grozi że podejmie „odpowiednie kroki”  
u nas rusza kampania wyborcza obiecano mi parę nowych butów)

ten październik październiku chciałem spędzić  
szorując palcem po globusie ale gdy październiku  
tak wędrowałem gdy tak podróżowałem doszedł mnie lament  
ludzkich matek matek boskich smutnych matek matek  
całego świata które nie znały Pascala czy Heideggera

biorę cię październiku w pozycji na jeźdźca apokalipsy  
wraz z korektą czasu na elektronicznych zegarkach  
i jeszcze raz jak jakiś bóg bawię się klawiszem „◀◀”  
na zapuszczonym magnetowidzie hitachi

potem szykuję zupę z reszty kalafiora i coroczne wino  
z babinych winogron szykuję październiku grzyby  
do suszenia rozkładam je na stole tak jak pięć kart  
w jednym kolorze

all in

A♣ jest jak wieczór w domu pachnie grzankami słycać skwarczenie  
tłuszczów na patelni Siostrzyczka skacze po łóżku i wykrzykuje  
„jupikajej pomper foker” nasz śmiech jest czysty i wartki jak strumień górski

K♣ też jest jak dobry wieczór a moja Q♣ rozciąga mięśnie nóg siedzę obok niej  
i czytam o zwycięstwie siatkarzy którzy w pył roznieśli ruskich oglądam ją  
zza gazety a moja Q przez ten czas przez cały ten czas mówi o czymś

moja Q♣ siedzi na podłodze przesadza papryki które udało się nam  
wychodować od ziarenka one są delikatne i chwiejne a jej ręce  
gdy dotyka mojego policzka pachną ziemią i szczęściem

J♣ pisze powtarzając po Marii Skłodowskiej: *krótki żal będzie  
po mnie jak po wielu innych* dlatego na skwerku przy ul. Pięknej  
by nie wyrzucić starego chleba karmię nim wróble i gołębie

10♣ jest pomiędzy glanc a pomadą jak mawia moja dobra  
Matka która przeczuwa już że w 36' pierwsze strony francuskich  
gazet więcej miejsca poświęciły wynikom II etapu tour de france

niż śmierci Marii Curie